ŚWIATOWID

Nr. 31/677 ROK XIV
31-go LIPCA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

WIELKI ARTYSTA W KRAKOWIE



WALKI POD PEKINEM.



Po chwilowem odprężeniu w stosunkach chińsko-japońskich, przyszło do nowych starć w pobliżu miejscowości Lang-Fang, gdzie rzekomo chińscy sabotażyści uszkodzili japońskie połączenie telefoniczne. W związku z tym incydentem, Japończycy wysłali ultimatum do Nankinu, żądając wycofania wojsk chińskich na prawy brzeg rzeki Pung-Ting-Ho, oraz rozpoczęli bombardowanie Pekinu. — Na zdjęciu patrol wojsk japońskich z tresowanymi psami na zwiadach w pobliżu Pekinu. *Atlantic-Ph., Berlin*

PÓŁKOLONJE DLA DZIATWY W WIELKOPOLSCE.



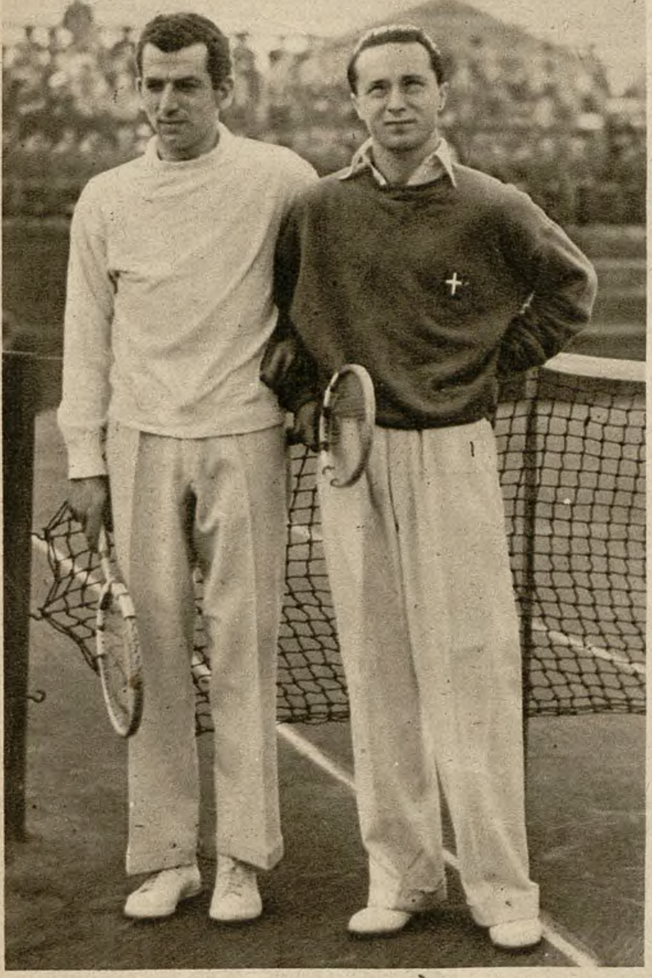
Staraniem Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, oraz za poparciem burmistrza miejscowego p. Hauptmana, zorganizowano w Łabiszynie (pow. Szubin), na przeciąg dwóch miesięcy półkolonje dla najbiedniejszej miejscowej dziatwy, pod kierownictwem p. Śmierzchalskiej. Na zdjęciu dzieci spożywające obiad w świetlicy.

RAJD KOLARSKI PODOFICERÓW GARNIZONU WILNO.



Reprezentacja Kasyna Podoficerskiego garnizonu Wilno zorganizowała rajd kolarski Rossa - Zułów-Nowice, gdzie mieści się dom wypoczynkowy podoficerów wileńskich. W rajdzie brało udział 70 zawodników. Na zdjęciu poczet sztandarowy w drodze do Zułowa.

MECZ TENISOWY POLSKA—WŁOCHY.



Na centralnym korcie Legji w Warszawie został rozegrany mecz tenisowy Polska—Włochy o puhar środkowej Europy, który zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 5:1. Na zdjęciu Wittman (po lewej) i Quintavalle (Włochy). *Fot. Ag. „Światowida".*

Z FRONTÓW HISZPAŃSKICH



Po przegrupowaniu wojsk narodowych na froncie baskijskim i pod Madrytem, gen. Franco rozpoczął nową ofensywę na odcinku Albaracin, łamiąc przeciwnika i zajmując 10 miejscowości, oraz posuwając się o 50 km naprzód. Olbrzymia zdobycz wojenna wpadła w ręce wojsk narodowych, 106 samolotów zostało strąconych. — Na zdjęciu wynoszenie rannego, trafionego odłamkiem bomby na przedpolach Madrytu. *Fot. Scherl, Berlin.*

WALKI RELIGIJNE W JUGOSŁAWJI.



Kordon policji zatrzymuje procesję prawosławną na ulicach Białogrodu w dniu 19 lipca br.

Jugosławja stała się ostatnio widownią krwawych zamieszek religijnych, — spowodowanych przez kler prawosławny, — przeciwstawiający się z całą stanowczością zawarciu konkordatu pomiędzy Jugosławją a Rzymem. Mimo tej opozycji premjer Stojadinowicz ustawę konkordatową zdołał przeprowadzić w skupczynie, tak, że niebawem wejdzie ona w życie, regulując stosunki pomiędzy Stolicą Apostolską a znacznym odsetkiem ludności katolickiej w Jugosławji, reprezentowanej przedewszystkiem przez Słoweńców i Kroatów. — Konkordat ten nie był na rękę kościołowi prawosławnemu, który w dotychczasowym ustroju centralistycznym miał w Jugosławji zapewnioną hegemonję i dlatego episkopat tego kościoła postanowił uczynić wszystko, aby jeszcze w ostatniej chwili uniemożliwić ratyfikację konkordatu w skupczynie. Gdy nie pomogły słowne protesty, duchowieństwo prawosławne wyszło z procesjami na ulice Białogrodu, demonstrując w ten sposób przeciwko rządowi. Rząd jednak nie uląkł się gróźb i przeciwko procesjom wysłał policję, która demonstrantów zaczęła rozpędzać siłą. Przy tej sposobności zostało rannych kilku biskupów.

Jeszcze większe zamieszanie w już i tak zaostrzone stosunki pomiędzy św. Synodem a rządem, wniosła niespodziewana śmierć patrjarchy kościoła ortodoksyjnego Barnaby, który zmarł wśród tajemniczych okoliczności. Zanosi się więc na długą walkę religijną, która pociągnie za sobą jeszcze niejedną ofiarę. Obecnie rolę medjatora objął ks. regent Paweł, ale mało jest nadziei, aby Jugosławja szybko wróciła do równowagi.



Premjer jugosłowiański Stojadinowicz, który postanowił zawrzeć Konkordat z Rzymem.



Patrjarcha kościoła ortodoksyjnego Barnaba zmarł w tych dniach po dłuższej chorobie.

Fot. Wide World Photos, Berlin.



Policja rozpędza ludność prawosławną, demonstrującą przeciwko Konkordatowi na ulicach Białogrodu.



NIE CHCĄ PODZIAŁU PALESTYNY.

Projekt podziału Palestyny na część żydowską, arabską i mandatową, wywołał w świecie muzułmańskim ogromne wrzenie i sprzeciwy. Zarówno w Syrji, jak i w Iraku, nie mówiąc już o Palestynie, gdzie gorączkową działalność rozwija Wielki Mufti, odbywają się zgromadzenia protestacyjne, na których przemawia się ostro przeciwko Anglji i Żydom. Na zdjęciu manifestacja Arabów w Bagdadzie przeciwko podziałowi Palestyny. Demonstranci niosą olbrzymi transparent z odpowiedniemi, propagandowymi napisami.

Fot. Keystone, Berlin.

ŚLĄZACY DLA WOJSKA.

W ramach święta katowickiego pułku piechoty odbyła się w tem mieście na boisku „Pogoni" uroczystość wręczenia armji polskiej działka i karabinu maszynowego z zaprzęgiem, ufundowanych przez robotników i pracowników Huty „Pokoju" i „Baildon". Przemawiali: ks. kapelan Bombas, dyr. Absalon (na zdjęciu), oraz hutnik Cober. Odpowiedział im płk. Sadowski, wznosząc okrzyk na cześć ludu śląskiego.

Fot. Datka, Katowice.



ZGON ZASŁUŻONEGO OBYWATELA



W Drohobyczu zmarł śp. Rajmund Jarosz, właściciel Truskawca, prezes Związku Polskich Uzdrowisk i burmistrz m. Drohobycza. Pogrzeb jego, który odbył się w Drohobyczu, przy udziale licznych przedstawicieli władz i społeczeństwa, miał charakter manifestacyjny. Na wyraźne życzenie zmarłego nad grobem mów żałobnych nie wygłoszono.

WYSTAWA PSÓW W PARYŻU.



W Paryżu otwarto wystawę psów, która została licznie obesłana przez hodowców i amatorów psów z całej Europy. Zaznaczyć należy, że chów psów rasowych najsilniej rozwija się w Anglji i w Niemczech. Ten ostatni kraj z samego tylko eksportu psów czerpie rocznie 5 miljonów marek. Na zdjęciu okazowe owczarki pirenejskie, wyróżnione na Wystawie paryskiej.

Fot. Trampus, Paris.



Marconi ze swą żoną i z córeczką Electrą, której zapisał prawie cały swój miljonowy majątek.
Fot. Keystone — Berlin.



Marconi na łożu śmierci.
Fot. Presse Photo, Berlin.

OSTATNIA DROGA MARCONIEGO.

Pogrzeb genjalnego wynalazcy Marconiego zamienił się w wielką żałobną manifestację Italji, która w skupieniu stanęła u trumny wielkiego swojego syna, „wielkiego maga przestworzy“, jak go nazwał Mussolini. W ubiegłą środę zwłoki Marconiego zostały przeniesione z siedziby Akademji do kościoła St. Maria Degli Angeli w Rzymie, gdzie pozostały do czwartku.

Dnia 23 lipca ciało specjalnym pociągiem zostało przewiezione do Bolonji, gdzie spoczęło w rodzinnym grobie Marconich.

Nieprzejrzane tłumy publiczności oddały Marconiemu ostatnią posługę. Pochód żałobny posuwał się wśród morza głów, zamarłych w bezruchu. Prawie cały swój majątek, wynoszący około 5 miljonów funtów szterlingów, zapisał Marconi swojej ukochanej córeczce Elektrze.

Bardzo boleśnie śmierć Marconiego odczuł Ojciec święty, którego z twórcą radjofonji łączyły węzły długiej przyjaźni.



Fragment pogrzebu Marconiego w Rzymie; Mussolini oddaje hołd trumnie ze zwłokami genjalnego wynalazcy.
Fot. Wide World Photos, Berlin.

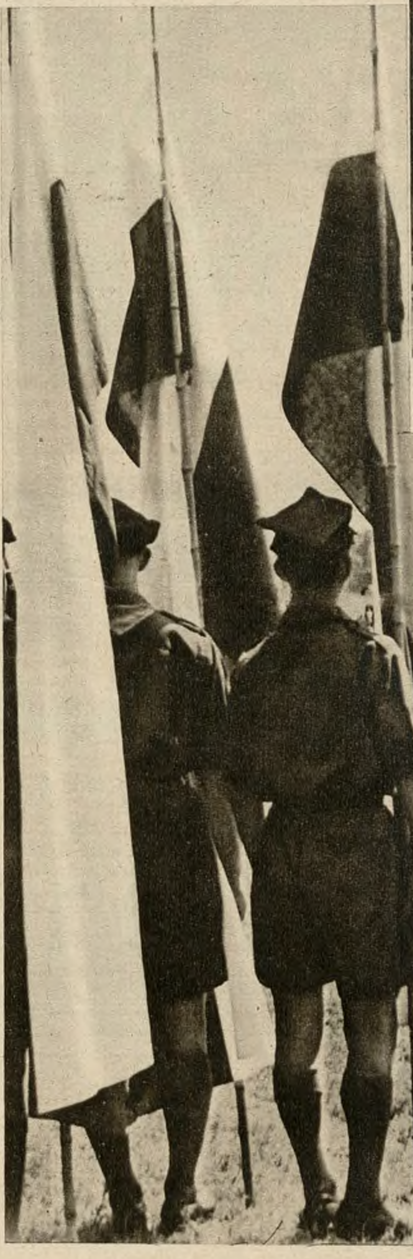


Mussolini w kondukcie żałobnym.
Fot. NYT, Paris.

WYJAZD HARCERZY NA JAMBOREE DO HOLANDJI.



Namiot drużyny wołyńskiej w obozie harcerskim w Sierakowie, przyozdobiony zwierzętami wykonanemi z gałęzi.



Przedstawiciele władz na Mszy polowej, odprawionej w harcerskim obozie przygotowawczym w Sierakowie. Między innymi widoczni: przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego wojew. dr Grażyński, wojew. Maruszewski, płk. Sokołowski i inni.



Harcerze polscy wyruszyli na jamboree do Holandji. Taki wszechświatowy zlot harcerzy, zwany nieco z murzyńska „jamboree“ — lub w skrócie „dżembo“ odbywa się co 4 lata. Ostatni odbył się w roku 1933 w Gödöllö na Węgrzech. Harcerze polscy swemi pokazami zaimponowali wówczas całej społeczności harcerskiej swą postawą, karnością, a przedewszystkiem duchem, jaki niepodzielnie p a n o w a ł wśród polskich harcerzy. Do Vogelenzang w Holandji wysyła Zw. Harcerstwa Polskiego 645 harcerzy i 45 instruktorów, którzy przed wyjazdem zgromadzili się w t. zw. obozie przygotowawczym w Sierakowie w Wielkopolsce. Obóz ten obchodził w niedzielę, dnia 25 bm. uroczystość zakończenia, którą uświetnili swą obecnością przewodniczący Zw. Harcerstwa Polskiego woj. dr Grażyński, woj. poznański Maruszewski, — przedstawiciel P. U. W. F. płk. Sokołowski i wielu innych.

Obóz sierakowski wyposażony był w najnowsze urządzenia obozowe. Obok izby chorych, naczelnej komendy i podobnych instytucyj harcerskich znanych na wszystkich zlotach, obecny posiadał jeszcze własną agencję pocztową, obsługiwaną przez harcerzy, ale założoną przez urząd pocztowy w Sierakowie. Dziennie przez tę agencję przechodziło 200 listów. Drużyny, biorące udział w obozie przygotowawczym, zabrały ze sobą wszystkie swe specjalności, któremi będą się popisywać na „dżembo“. Gdańsk zabrał przykładową świetlicę pomorską, Warszawa stroje ludowe z pod Łowicza, w których popisywać się będzie tańcami ludowemi, Wołyń zabrał piękne okazy zwierząt, wykonanych z gałęzi bogatych lasów tamtejszych.

Uroczystość zakończenia rozpoczęła się Mszą św., odprawioną przez ks. kapelana dr Luzara, kazaniem wygłoszonem przez ks. kap. dr Skazińskiego, poczem nastąpiło zwiedzenie obozu i pokaz tańców ludowych. Niestety nie można było wystąpić z pokazem harcerskim przygotowanym na jamboree. Będzie nim historja wszystkich tego rodzaju zlotów wszechświatowych. Impreza ta wymaga wiele zachodu i czasu, którego w czasie uroczystości zamknięcia zabrakło. Znając jednak pomysłowość i zapobiegliwość naszych harcerzy nie można wątpić, by wypadł on gorzej od ostatniego pokazu w Gödöllö, który zjednał Polsce najwyższe słowa uznania.

Na pożegnanie przewodniczący Z. H. P. woj. dr Grażyński wygłosił pożegnalną gawędę do harcerzy, w której podniósł znaczenie momentu wyjazdu harcerzy z ziemi wielkopolskiej, na której zrodziła się koncepcja polityczna Bolesława Chrobrego, dziś tak aktualna, jak i przed laty 1000, dał harcerzom szereg wskazówek na jamboree, zachęcając ich do wysokiego dzierżenia honoru polskiego i do szukania przyjaciół wśród obcych państw. Do drużyn, które po jamboree zwiedzać będą kolonje polskie we Francji i Belgji zwrócił się z apelem, by dokładnie zapoznały się z emigracją, która nareszcie ustać winna. „Bo jeżeli kto — ciągnął woj. dr Grżyński — będzie musiał w przyszłości emigrować z Polski, to w każdym razie nie Polak“. Słowa te wywołały olbrzymi entuzjazm wśród harcerzy. Następnie przemawiali jeszcze woj. Maruszewski i przedstawiciel P. U. W. F. płk. Sokołowski.

Drużyny polskie jadąc do Holandji miały się na półtora dnia zatrzymać w Berlinie. W ostatniej chwili z projektu tego zrezygnowano, gdyż Harcerstwo polskie postanowiło nie czynić żadnych gestów przyjaźni narodowi, którego starostowie na Śląsku Opolskim pozamykali obozy polskich harcerzy.

H. S.



Drużyna harcerska Gdańska pod wodzą harcmistrza Liczmańskiego, która udaje się do Holandji.



Sztandar drużyny lwowskiej, ozdobiony kilkoma odznakami wojennemi.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“

BASKOWIE.

Dr. ARTUR SZINAGEL
(Kraków).



Baskijski lajkonik, rozpoczynający taniec narodowy z „lampką wina“.
Fot. Wide World Photos.

Baskijski taniec ludowy z kastanietami.
Fot. Presse-Photo.



Żaden może z narodów europejskich nie wzbudza takiej ciekawości i zainteresowania uczonych jak skromny, mały, po obu stronach Pirenejów mieszkający lud Basków, który sam siebie określa mianem Euskaldunak, to jest mówiący językiem Euskary.

Tajemniczość jego przejawia się przedewszystkiem w jego języku, który nie należy do aryjskiej grupy lingwistycznej. O języku tym krąży wśród Francuzów gadka, że djabeł uczył się go przez 7 lat i nauczył się tylko dwóch słów. Należy on do rodzaju t. zw. języków aglutynacyjnych (jak chiński lub czerwonoskórych Indjan), w których słowa spajają się ze sobą. Wedle Ripley'a n. p. „Azpicueltagaraycosaroyarenberecolarrea“ znaczy: Najniższa warstwa wysokiego wzgórza Azpikuelta: Zdanie: mężczyzna stoi przed domem, wyraża się w języku baskijskim wręcz odwrotnym szykiem: domem przed stoi mężczyzna. Wiele jeszcze innych dziwów możemy dostrzec w tym języku.

Z mnóstwa hipotez o pochodzeniu Basków, z których jedna nawet chce ich wywieść od rasy, zamieszkującej mityczną Atlantydę, najprawdopodobniejszą jest ta, że Baskowie, przeważnie o ciemnych oczach, pochodzą od starożytnych Iberów, którzy przywędrowali z północnej Afryki, a którzy pod względem typu identyczni są z dzisiejszymi Berberami północnej Afryki. O ile starożytnych Iberów zromanizowali Rzymianie, to część ich zwana vaskami (po łacinie vasconi, po hiszpańsku vaskos) izolowana górskimi stokami Pirenejów zachowała w postaci dzisiejszych Basków swą odrębność kulturalną.

Baskowie liczą dziś ok. 650.000 głów, z czego $^4/_5$ przypada na Hiszpanję a $^1/_5$ na Francję. Swego czasu wsławili się jako odważni żeglarze, wielorybnicy i korsarze, dzisiaj zajmują się głównie rolnictwem, hodowlą bydła oraz rybołóstwem. Baskowie są bardzo pracowici, czem zaszczytnie wyróżniają się od pozostałej ludności półwyspu Pirenejskiego. Ich prowincje Biscaya i Guipuscoa należą do najbogatszych w Hiszpanji.

Strój Basków składa się z szerokich, sięgających kolan spodni, czarnych skarpet, białej koszuli, z wysokim, charakterystycznym, dochodzącym aż do policzków kołnierzem, czarnej bluzy, czerwonego, niebieskiego lub białego paska i tego samego koloru okrągłej czapki zwanej chapelakiem, która w ostatnich czasach przyjęła się w wielu pozahiszpańskich krajach jako t. zw. baskijka.

U kobiet znowu widzimy niebieską spódnicę z różnobarwną szarfą, srebrno-tkany czarny gorset, z pod którego wygląda koszula, jaskrawe chusty oraz mała chustka na głowę.

Tak mężczyźni jak i kobiety noszą sandały z rzemykami, opasującemi nogę powyżej kostki (staro-europejska forma obuwia), a w lecie typowe dla nich sandały splecione z trawy i sitowia. Baskowie dbają nadzwyczaj o swój wygląd zewnętrzny, są bardzo czyści i starannie ubrani.

Spotykamy u Basków jeszcze dzisiaj ciekawe charakterystyczne dla pierwotnych kultur sprzęty i przyrządy. Takim jest nawskroś iberyjski przyrząd zwany layą, używany do rozkopywania ziemi celem jej uprawy. Na owalnym trzonie widać dwa duże widelcowate szpihulce. Długie szeregi mężczyzn i kobiet, trzymając w każdej ręce po jednej takiej layi uderzają niemi rytmicznie w ziemię. Równie zasługuje na uwagę ich ząbkowany sierp zwany itayą lub iratayą. Ciekawie wyglądają skrzypiące wózki baskijskie, basarico lub gurdia, posiadające koła bez szprych, zbite z jednego masywu drzewnego. Do narodowej broni baskijskiej należy starożytna pika, zwana makhilą.

Pierwotne znamiona posiadają również niektóre formy gospodarstwa Basków. Gotują oni np. mleko czy wodę, wrzucając do płynu rozpalone do czerwoności kamienie.

Baskowie są wielkimi miłośnikami wszelkiego rodzaju zabaw oraz tańca i muzyki. Szczególnej popularności zażywa ich narodowa zabawa w piłkę t. zw. juego de pelota. W zabawie tej dwie partje rzucają na specjalnym, tylko z jednej strony otwartym placu przy pomocy przymocowanej do ręki chistery (łódkowaty, pleciony z łozów przyrząd) piłkę o murowany fronton. Gra ta wymaga dużej zręczności, gdyż każda partja stara się złapać piłkę i rzucić nią o fronton. Znają jeszcze wiele innych zabaw jak lasso, kula i t. d. Mężczyźni mają swoje zabawy, a kobiety swoje.

O ile mężczyzna i kobieta jest w życiu społecznym w myśl tradycji Basków najzupełniej równouprawniona — nawet w handlu i w rzemiośle — to całkiem inaczej przedstawia się ta sprawa w życiu wewnętrznem rodziny. Tutaj w myśl tradycji włada niepodzielnie mężczyzna a kobieta podlega jego woli. Przy ślubie baskijskim ksiądz zwykle mówi: „Mężczyzna i kobieta to jak dwie ręce. Mężczyzna odpowiada prawej, silniejszej — kobieta lewej, słabszej“. Po ceremonji ślubnej kościelny narzuca mężczyźnie stułę na ramiona, kobiecie zaś na głowę, symbolizując tem oddanie jej pod władzę męża.

Przed laty można było spotkać u Basków pierwotny zwyczaj t. zw. kuwady, gdy to po urodzeniu się dziecka ojciec kładzie się wraz z niem do łóżka odbierając życzenia niczem położnica. Spotykamy też w rodzinie baskijskiej ślady matrjarchatu, wyrażające się pierwszeństwem najstarszej córki w dziedziczeniu.

Baskowie przy swej wielkiej pobożności są równie zabobonni. Wiara w zły wzrok, uroki i czary wszelkiego rodzaju jest u nich silnie zakorzeniona. Na Wielkanoc poświęcają w kościele ogień i wodę poczem zanoszą je do domów, aby je ustrzec od burz i piorunów. Wodą święconą polewają też pola, chcąc je uchronić od wszelkich złych wpływów. Jeszcze silniejsze — zdaniem ich — działanie posiada woda, czerpana w noc świętojańską. Nocy tej spieszą tłumy Basków do źródła w Cambos, aby z biciem godziny 12-stej zaczerpnąć wody z źródła, a im więcej jej nabiorą, tem szczęśliwiej żyć będą w roku następnym.

Baskijska poezja ludowa jest bardzo bogata i zawiera wcale różnorodne tematy: Miłosne, satyryczne, bardzo piękne pieśni i baśnie. Nadto posiadają Baskowie także swe widowiska dramatyczne o treści religijnej i legendarnej.

Kto zna bliżej dzieje Basków tego nie zdziwi wcale dzisiejsze ich stanowisko w hiszpańskiej wojnie domowej, to że walczą w jednym szeregu z „Frontem ludowym“ przeciw nacjonalistom mimo, iż są gorliwymi katolikami. Baskowie posiadają jeszcze z dawnych czasów swoje zagwarantowane przywileje (fueros) oraz demokratyczną konstytucję, opartą na równości wszystkich stanów (tytułu królewskiego nie uznawali). Rząd hiszpański prowadził wobec Basków bezwzględną politykę i zakazał nawet używania ich języka w urzędach; a dalsze represje doprowadziły w 1833 roku do powstania Basków i przyłączenia się ich do Don Carlosa. Wreszcie uzyskali oni w r. 1876 pewną nie zadawalającą ich autonomję.

Ruch kulturalny i narodowy wśród Basków jest szczególnie od wojny światowej bardzo żywy. W r. 1919 odbył się pierwszy ogólno-baskijski kongres, a kilka lat potem powstała Akademja Baskijska w Bilbao, która dla narodowego ruchu ma pierwszorzędne znaczenie.



Typowy Baskijczyk.
Fot. C. Delius.

NA HUCULSZCZYŹNIE



Młoda Hucułka.
Fot. Juris, Stanisławów.



Grupa turystów, podążających na Pop Ivan.



W drodze na Połoniny.

Na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej mieszka rasa ludzi pięknych, o wielkich zamiłowaniach artystycznych. Na szerokim pasie ziemi wzdłuż granicy czeskiej i rumuńskiej osiadł lud huculski. Okolice podgórskie wschodnich Karpat zakwitły najbarwniejszym biało-amarantowym strojem huculskim.

Lud huculski jest wiernym Polsce. Wszak w czasie wielkiej wojny, gdy z przełęczy karpackich zeszły na ziemię tą Legjony — gromady huculów wstępowały na ochotnika w szeregi legjonowe. A kompanje huculskie, trzeba tu dodać — były to jedne z najbitniejszych i odznaczyły się bohaterstwem w walkach legjonowych.

Dziś w każdej wsi huculskiej znajdziemy weteranów legjonowych, czy późniejszych walk z bolszewikami. Krzyże walecznych gęsto spadały na ziemię huculską.

Odbył się przed niedawnym czasem w Kołomyji wielki zjazd polskiej szlachty zagrodowej na ziemiach wschodnich. Szlachta ta organizując się dzisiaj — tworzy wielkie bastjony polskości na kresach. Obok szlachty zagrodowej występują i Huculi — widzieliśmy oddział byłych legjonistów w pięknych strojach huculskich ze sztandarem, ufundowanym przez tutejszy pułk.

Pracuje na ziemi huculskiej Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny, które od lat kilku urządza w Worochcie, Jaremczu i Żabiem obchody Święta Huculszczyzny. Na dzień powszedni towarzystwo to, którego twórcą jest minister spraw wojskowych generał Kasprzycki — prowadzi niezwykle intenzywną pracę nad podniesieniem gospodarczem i kulturalnem Huculszczyzny.

A trzeba dodać, że ziemia to niebogata — główne źródło zarobku Hucuła, to połoniny i lasy. Gdy zbliża się wiosna — Baca huculski zbiera po wsiach owce i wypędza je na połoniny — będące odpowiednikiem tatrzańskich hal — tu przez całe lato wypasa owce i produkuje sery, które następnie spienięża, aby pokryć dzierżawę połoniny. Ostatnio przeprowadzono szereg prac nad podniesieniem wydajności połonin — dzięki racjonalnej gospodarce wydajność połonin wzrosła o sto pięćdziesiąt procent — jest to wielki sukces gospodarczy, który przyczyni się do podniesienia zamożności ziemi huculskiej.

Zobaczymy Huculów niebawem na święcie Gór w Wiśle — święto to będzie zbrataniem ludów górskich — od Beskidów po Karpaty Wschodnie. Posłyszymy przepiękne melodje huculskie, zobaczymy ich taniec, będziemy zachwycać się barwą ich strojów.



Pierwsza w Polsce kopalnia rudy manganowej, odkryta przed kilku laty na Prylucznі w dziale wodnym, między źródłami obu Czeremoszów.



W czarnohorskiej puszczy.



Spławianie drzewa na Czeremoszu.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA MGR. J. KONWIŃSKI

POLSCY MISJONARZE W POŁUDNIOWEJ AFRYCE



Ks. Bruno Wolnik T. J., Prefekt Apostolski, przełożony Polskiej Misji w Rodezji (Afryka).

WSZYSTKIE ZDJĘCIA Ks. Mgr. H. WERYŃSKI



Kościół Najśw. Serca Jezusowego w Broken Hill, w Rodezji, zostający pod zarządem polskich Jezuitów.

23 czerwca br. otrzymuję list od księdza prefekta apostolskiego Brunona Wolnika T. J., datowany 31 maja br. Zestawienie dat uprzytomni nam odległość... Dwa razy wcześniej przychodzi do Krakowa list np. z Chicago. Ale bo też ta Rodezja, widniejąca na nowiutkich znaczkach pocztowych z nową królewską parą angielską, leży naprawdę daleko, w południowej Afryce.

I tam — przed 25 laty — rzucił zapał apostolski pierwszą garść naszych polskich misjonarzy, Jezuitów, którzy z pod Wawelu ruszyli, by na czarnej glebie siać Boże ziarna prawdy Chrystusowej.

Z zadumą i dumą przychodzi nam dziś wspomnieć tych, którzy poszli tam pierwsi i którzy swe kości złożyli — jako fundament na dalszą budowę Królestwa Chrystusowego wśród czarnych braci, — tych pierwszych pionierów w Rodezji z śp. ks. Kraupą i śp. ks. Czarlińskim na czele. Znaleźli kraj bardzo bogaty w naturalne dary: kruszce i kopaliska, o bujnej florze i faunie, uroczo położony, zalesiony i pokryty dużemi trawami, poprzerzynany rzeczkami. Ale znaleźli też olbrzymie przeszkody, tkwiące w klimacie i w psychice tubylców.¹)

Klimat znośny, a nawet dobry na wyżynach, w dolinach jest zabójczy. Grasuje tam malarja, czarna febra i tzw. „ciufa“ — gnicie wnętrzności.

Tubylcy — to szczep Bantu, podzielony na liczne plemiona, posługujący się wieloma trudnymi narzeczami, oddany zabobonnemu bałwochwalstwu, bałamucony przez wpływowych czarowników, stojący moralnie nisko, wybitnie leniwy. Dodać należy: apatję i nieufność, niewolę kobiety, zdanej na pastwę kaprysów matki, która (jak się to dzieje np. w Katondwe) sprzedaje córkę w „sezonowe“ małżeństwo byle komu. Oto — w grubszych zarysach — „teren“ w ludziach.

Ale nasi pionierzy nie zrażali się i nie zrażają. „Odkopują“ lepsze pokłady w duszach tubylców, dostając się do „duszy z natury chrześcijańskiej“... na dnie — i urabiają „nowych ludzi“. — Z jakąż wdzięcznością ci „nowi ludzie“ lgną potem do „dobrych ojców“... Nie zapomnę rzewnych opowiadań Ojca Drwięgi T. J., który spędził tam szereg lat i dużo rysów tej wdzięczności zanotował w swych wspomnieniach.

---

14 lipca 1927 r. Stolica Apostolska, w uznaniu dzielnej pracy naszych misjonarzy, usamodzielniła Misję w Rodezji, czyniąc z niej Prefekturę Apostolską z siedzibą ks. prefekta apost. w Brokenhill i oddając ją specjalnym dekretem polskim Jezuitom. Na czele tej pierwszej samodzielnej polskiej placówki misyjnej stanął dzielny nasz misjonarz ks. Bruno Wolnik T. J., były rektor kolegj. XX. Jezuitów „na Wesołej“ w Krakowie.

Przez te dziesięć lat samodzielnej pracy Misja w Rodezji rozwinęła bardzo ożywioną działalność. Wystarczy przyjrzeć się statystyce. Po stronie najważniejszej, t. zn. szkół notujemy tam takie pozycje: 77 szkół powszechnych, 3 szkoły średnie, 5 szkół zawodowych, 25 szkół t. zw. katechizmowych, 7 internatów, 2 sierocińce, 4 zakłady dla wychowania nauczycieli i pomocników misjonarzy, t. zw. katechistów. Wystarczy powiedzieć, że nasi misponarze wydają tam na szkolnictwo około 40.000 zł rocznie.

A przecież jeszcze prowadzą ośm poradni lekarskich, w których udzielają bezinteresownie lekarstw itd.

Na marginesie 25-lecia Misji polskiej w Rodezji i 10-lecia naszej samodzielnej Prefektury Apostolskiej na czarnym lądzie — musimy zanotować nietylko nasz podziw i życzenia serdeczne na dalszy trud, ale i... przyrzeczenie, że — w miarę możności — pomożemy tym, co dzielnie reprezentują Polskę w tej dalekiej obczyźnie.

Ks. Henryk Weryński.

¹) Porów. Ks. Stan. Nawrocki T. J., „Sodalis Marianus“, czerwiec 1937.



O. Sup. Tomaka wybiera się na zwiedzanie szkół wiejskich.



Nasz rodak O. Klimas udziela lekcji murzynom w szkole.



Przeprawa auta misyjnego przez rzekę.

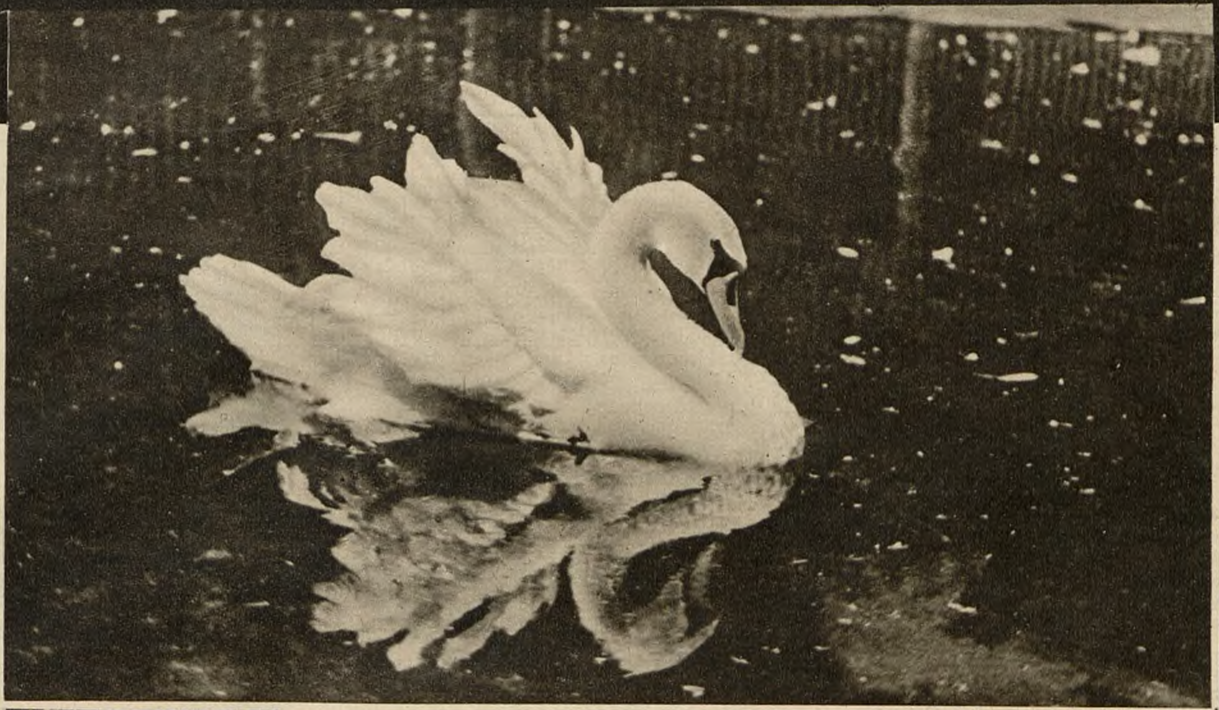


Młode murzynki pracujące pod okiem Siostry Służebniczki, Polki, pochodzącej ze Starej Wsi pod Brzozowem.

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA“.

W WILNIE POWSTAJE PARK PRZYRODNICZY.

FELIKS DANGEL



Łabędź z Wileńskiego Ogrodu Zoologicznego.



Oswojona sarenka.



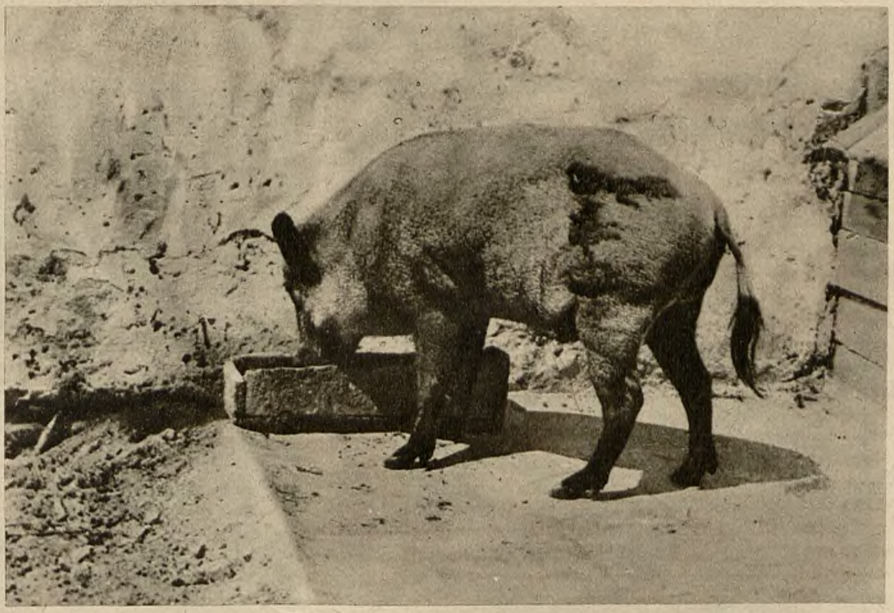
Para żórawi.

W smutnem zestawieniu cyfr porównawczych, jakie dają się zaobserwować przy przeglądaniu inwestycyj miast zachodnio-europejskich i polskich, zastraszającą pozycją będzie cyfra rozbudowy ogrodów zoologicznych w Polsce.

Gdy każde miasto na Zachodzie ponad trzydziestotysięczne poszczycić się może rezerwatem przyrodniczym w postaci ogrodu zoologicznego, gdy Drezno, korzystając z siedmiomiljonowych subwencyj zarządu miasta do gruntu przebudowywuje swój zoolog, my, poza warszawskim zoologiem, który zbliża się intensywnie do wielkiej klasy tego rodzaju ogrodów, poza kilku zwierzyńcami w Krakowie, w Poznaniu, Zamościu, mamy anemiczne zwierzyńce w miastach wojewódzkich, a z prawdziwym wstydem przyznać trzeba, że miasto Wszechnicy Batorowej, posiadającej idealne warunki, dotychczas się zdobyć nie potrafiło na poważny ogród zoologiczny, kontentując się tylko małym ogródkiem, stworzonym na dziedzińcu podwórzowym, dzięki inicjatywie kilku prywatnych osób.

Należało złemu zapobiec i stworzyć na gwałt tę tak ważną pozycję kulturalno-oświatową, tembardziej, że zdawało się przecież, iż właśnie Wilno, posiadając tak piękne okolice i lesiste peryferje całej Polsce przodować musi. Przed dziewięciu laty, dzięki inicjatywie kilku pedagogów, na podwórzu szkolnej pracowni przyrodniczej powstaje niewielki zwierzyniec, który niebawem też rozrastać się zaczyna, dzięki ofiarności ziemian okolicznych, tak, że wreszcie w lat kilka potem, zdołał zgromadzić sto pięć okazów zwierząt z czterdziestu gatunków reprezentantów fauny krajowej. Warunki jednak, w których zwierzęta przebywały, mimo pieczołowitej opieki i umożliwieniu im minimum warunków przez zapobiegliwego profesora dyrektora Dmochowskiego, dalekie były od ideału, powstało więc Towarzystwo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie zaczęło zabiegać u zarządu miasta o wydzielenie czy wydzierżawienie jednego z licznych terenów miejskich na budowę ogrodu zoologicznego, co umożliwiłoby tej potrzebnej placówce należyty rozwój. Zarząd miasta jednak z niepojętych powodów, czyli też w niezrozumieniu tak ważnej misji wychowawczej, jaką podobna placówka spełnia, przez cztery lata zwlekał z udzieleniem odpowiedniego terenu, aż wreszcie w roku bieżącym zdecydował się na wydzielenie czterohektarowego terenu w gaju antokolskim pomiędzy magistralami ulic Sióstr Miłosierdzia i Polowej. Otrzymawszy tak znaczny obszar w porównaniu do półhektarowego dziedzińca podwórzowego, w jakim się mieści obecnie, zarząd Towarzystwa przystąpił energicznie do prac niwelacyjnych, kanalizacyjnych i już w okresie obecnym rozporządza zgrubsza wykończonym pionem prac, tak, że przypuszczać należy, iż wczesną jesienią zwierzęta z obecnych niewygodnych warunków — przeniesione zostaną do nowej siedziby. Założeniem jednak miejskiego zoologu nie będzie tylko pomieszczenie zwierząt w pięknej, lasami otoczonej okolicy, ale Towarzystwo Przyjaciół Ogrodu Zoologicznego w Wilnie zakroiło na szeroką skalę plan rozbudowy, zamierzając w środku Gaju Antokolskiego stworzyć prawdziwy rezerwat przyrodniczy, — któryby reprezentowały nietylko zwierzęta, ale też i bogata flora krajowa, która stworzyć by miała żywe, botaniczne muzeum bogatego świata naszych roślin. — Prace już rozpoczęte trwają w dalszym ciągu, potykając się jedynie o brak zasobów i środków niebędnych, gdyż Towarzystwo nie rozporządza żadnym rezerwowym kapitałem prócz składek członkowskich, a subwencje miejskie, czy jednorazowe dotacje są tak śmiesznie małe, że lepiej powstrzymać się z cytowaniem ich wysokości dla oszczędzenia czynnikom wypłacającym sromu.

Oby Wilno Śniadeckich, Wilno pierwszego autora zoologji polskiej ks. prof. Klucka doczekało się szybko wykończenia tej placówki.



Dzik.

Zdjęcia Feliks Dangel



Rozmowa z kobietą

która „widzi" i „wyczuwa"

Wątła, szczupła, średniego wzrostu, o rysach wschodnich kobieta. Pewna siebie, energiczna, ale niezmiernie wrażliwa, sensytywna. Inteligentna i wykształcona, mówi płynnie po polsku, ale czasem braknie jej słowa. Bo pani Sabira Churamowicz — to prawdziwe jej imię i nazwisko, nie pseudonim — pochodzi z rodu polskiej szlachty tatarskiej, jest Mahometanką, córką oficera, naprzód w służbie rosyjskiej, następnie polskiej; urodziła się w Łucku, odebrała wykształcenie w gimnazjum rosyjskiem, lata młodości spędziła w Żytomierzu i Kijowie.

Jest głośna w Warszawie, jest szeroko znana w świecie. Pisano o niej sporo w Paryżu i Londynie. Czem się trudni? Z czego słynie?

Okoliczności życiowe — utrata majątku rodzinnego w czasie przewrotu bolszewickiego — zmusiły ją do zużytkowania zdolności paranormalnego poznania, czyli „jasnowidzenia" w celach profesjonalnych. Pani Sabira udziela porad na zasadzie swego „second sight", swej „lucidité". Ale jako osoba inteligentna zawsze gotowa jest bezinteresownie poddać się badaniom naukowym, rozumie konieczność ścisłej kontroli i zdaje sobie w pełni sprawę ze znaczenia występujących u niej zjawisk dla psychologji i dalszego ciągu psychologji: dla „metapsychologji".

Liczne doświadczenia, jakie kompetentni badacze przeprowadzili z p. Sabirą w Warszawie i innych miastach (dr St. Sokołowski, dr Freyd, prof. Gravier, a dawniej jeszcze ś. p. Lebiedziński i dr Watraszewski) pozwalają z całą stanowczością stwierdzić u p. Sabiry zdolności paranormalnego poznania, zdolności bardzo różnorodne, a zupełnie zagadkowe. Mechanizm tego poznania jest dla nas dziś zupełną tajemnicą. Nie rozumiemy tych zjawisk, nie umiemy ich sobie żadną miarą wytłumaczyć. Ale fakty są faktami.

Zdolności te możnaby określić, jako zdolności poznania w drodze telepatji i jasnowidzenia, gdyby te nazwy nie były tak niejasne i bałamutne.

P. Sabira potrafi, podobnie jak Ossowiecki, wyczuć zawartość zapieczętowanych pudełek i opisać dokładnie nieznanego sobie właściciela schowanych przedmiotów, umie określić daną osobę na podstawie próby pisma a jeszcze lepiej na podstawie jakiegoś przedmiotu, należącego do owej osoby (z grafologją nie ma to nic wspólnego) — a przedewszystkiem specjalnością jej jej wyczuwanie chorób. Wnika niejako w cudzy organizm, i wyczuwa chorobę na własnym organiźmie, nie wypytując się o nic pacjenta, a nawet przeważnie operując „na niewidzianego". Czasem wystarczy jej podanie imienia odnośnej osoby, czasem chciałaby dostać kroplę krwi na szkiełku itd.

Zadałem pytanie p. Sabirze:

— W jaki sposób dochodzi pani do poznania?
— Naprzód muszę się skoncentrować.
— Jak pani to czyni?
— Zwykle wpatruję się w kulę kryształową,



Sabira Churamowicz wpatruje się w kulę kryształową celem „koncentracji".

którą w czarnem pudełku stawiam przed sobą. Powoli zjawia się przedemną jakby ekran, najpierw ciemny, niby pokryty mgłą. Przed 10-ciu laty ekran był powleczony mgłą zieloną a teraz fioletową. Naraz rozbłyska duży, złoty okrąg, jakby księżyc w pełni. Na tle owego kręgu pojawiają się poszczególne obrazy, które przesuwają się w bardzo szybkiem następstwie. Postaci, zjawiające się na ekranie, są niewielkie, poprzednio były znacznie większe. Po szeregu doświadczeń zorjentowałam się, że na owym ekranie pojawia się tak samo przeszłość, jak teraźniejszość i przyszłość. Ale nie w normalnem nastawieniu czasu. Przeszłość rozpoznaję po tem, że obraz zjawia mi się w kolorze jaśniejszym, natomiast obrazy z przyszłości przybierają ciemniejszy ton. Czarnych kolorów nigdy na owym ekranie nie widzę.

Oto, co pani Sabira powiada o technice swego jasnowidztwa. Oczywiście wszystko to są jej wrażenia subjektywne. A są one bardzo podobne, a nawet w zasadzie identyczne z wrażeniami, jakie odnoszą inni sławni jasnowidze jak np. Ossowiecki i Schermann... Sabira pracuje w „transie", czyli „przechodzi w inny stan psychiczny", w którym poznanie odbywa się bez pośrednictwa znanych nam pięciu zmysłów. Posiada także zdolność introspekcji, t. j. wglądu w swój własny organizm, wyczuwa i widzi swoje wewnętrzne narządy. Ale trans p. Sabiry nie pozbawia jej samowiedzy. Nie jest stanem somnambulicznym.

L. Sz.



Red. dr Ludwik Szczepański w rozmowie z Sabirą Churamowicz.

AG. FOT. „ŚWIATOWID"

MISTRZOSTWA PŁYWACKIE POLSKI.

W tych dniach odbyły się na Stadjonie pływackim w Bielsku na Śląsku pływackie mistrzostwa Polski przy udziale około 200 zawodników, w czem blisko 80 Ślązaków. Otwarcia mistrzostw dokonał senator Wiesner, poczem po wciągnięciu flagi na maszt i odegraniu hymnu narodowego, nastąpiła defilada zawodników, których prowadził wielokrotny mistrz Polski Maerz.

Na zawodach tych padły cztery nowe rekordy Polski, poprawiła się także średnia forma poziomu ogółu pływaków. Najwięcej, bo 350 punktów, zdobyli Ślązacy, drugie miejsce zajęła Warszawa, trzecie Poznań, a czwarte Kraków. Z klubów najwyższy poziom reprezentował E. K. S. z uniwersalnym Karliczkiem na czele.

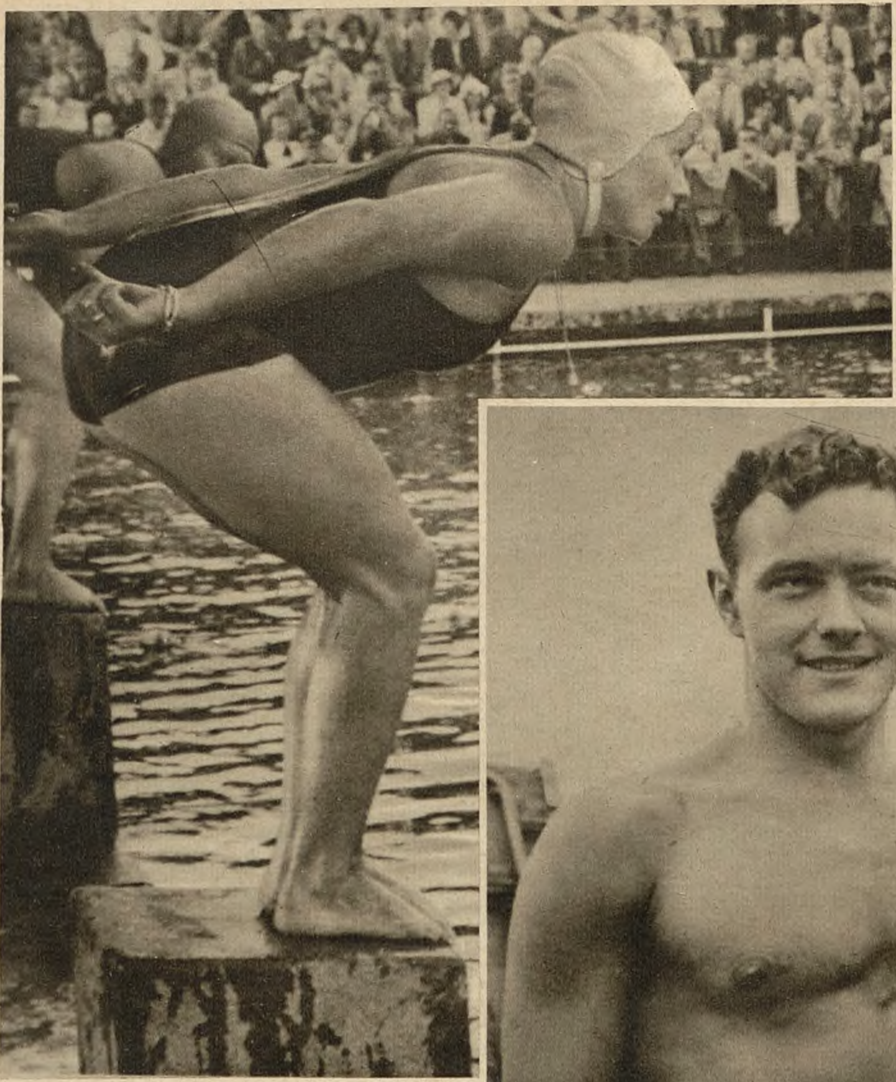
Niedopisały natomiast skoki. Do konkurencji tej, wymagającej specjalnego treningu, stanęło zaledwie 5-ciu zawodników. Mistrzostwo zdobył Maerz.

Ogólnie podobały się skoki pokazowe amerykańskiego trenera naszej drużyny, Steepa.

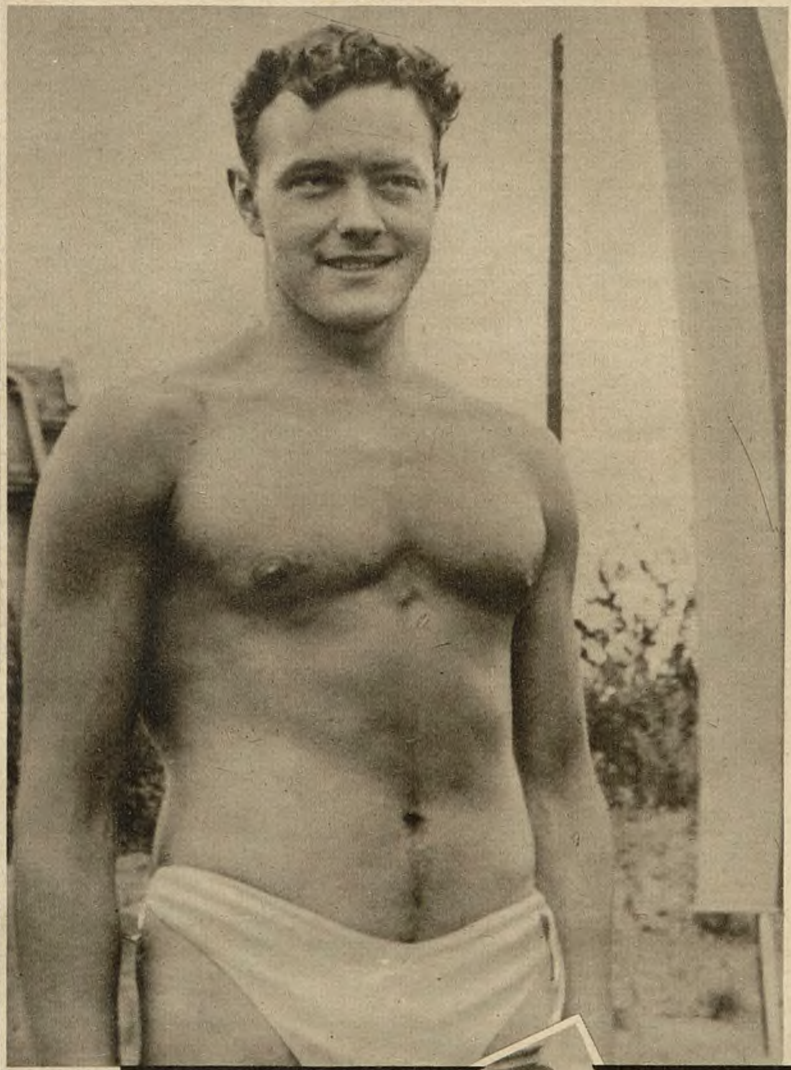
Z pań na pierwsze miejsce wybijały się Morawska - Banaszewska, która ustanowiła rekord Polski w stumetrówce na wznak, oraz Bollówna w stumetrówce stylem klasycznym. W biegu na 400 m stylem dowolnym triumfowała Kratochwilówna z AZS, Warszawa.

Z panów potrafili swój prymat utrzymać: Karliczek, Bocheński, Heidrich, Woźnicki, Maerz, Pietruczak itd.

Publiczności zebrało się około 3.000. Organizacja zawodów była sprawna.



Morawska-Banaszewska (Delfin) ustanowiła rekord Polski na 100 m na wznak, w czasie 1,31,3. Na zdjęciu Banaszewska na starcie.
Fot. Datka, Katowice.



Czołowy pływak polski Bocheński, zajął pierwsze miejsce w konkurencji na 100 m stylem dowolnym w czasie 1,02,9.



Heidrich (Dąb, Katowice) zajął pierwsze miejsce w konkurencji na 100 m stylem klasycznym, obok niego, po prawej, Rusin (E. K. S., Katowice).



Fenomenalna zawodniczka Bollówna dopływa do mety w konkurencji na 200 m. stylem klasycznym.
Fot. Datka, Katowice.



Defilada zawodniczek i zawodników przed rozpoczęciem mistrzostw pływackich.
Fot. Datka, Katowice.



Start do 400 m stylem dowolnym panów. Na czwartym torze wielokrotny rekordzista Karliczek.



Loża honorowa z przedstawicielami władz na zawodach pływackich w Bielsku. Siedzą od lewej: płk. Kustroń, wicestarosta mgr. Medwecki, wiceburm. m. Bielska Ślusarczyk, nadkom. P. P. Włosok i in.

582

NA PLAŻY...



Kostjumy kąpielowe przechodzą stałą acz nieznaczną ewolucję form. Stają się coraz bardziej dostosowane do potrzeb wody i słońca, którym się na plaży oddajemy w całkowite poddaństwo. Błogosławione skutki kontaktu skóry ze słońcem, powietrzem i wodą, trwają i działają skutecznie przez długie miesiące jesieni i zimy, wywolując potem coroczną nostalgję za morzem.

Na korzyść mody trzeba przyznać, że im kostjumy kąpielowe stają się bardziej minjaturowe, tem obszerniejsze i dłuższe są płaszcze kąpielowe, w których ukazujemy się na plaży. Należałoby dziś do objawów złego gustu spacerować po plaży w samym minjaturowym kostjumie kąpielowym. Musi go okrywać elegancki płaszcz. Najmodniejszy jego krój — to redingote. Materjały do niego bywają najrozmaitsze. Ba, nawet nie brak wśród nich całkiem przeźroczystych organdi lub cienkich jedwabi. Odbiega wprawdzie wtedy taki płaszcz od swej zasadniczej roli ukrycia wdzięków niewieścich, ale nie żądajmy od mody, aby była w każdym calu logiczna.

Jak w każdym sezonie, tak i w sezonie plażowym ważną rolę odgrywają kolory. Obecnie faworyzujemy kolory wybitnie słoneczne, a więc wszystkie odcienie żółtego poprzez „bois de rose" i kolor opalonej skóry do brązowego. Ponadto kolor biały sam lub w połączeniu z tamtymi. Kostjumy kąpielowe mogą być ciemniejsze czy jaśniejsze — a nawet białe, ale krój ich musi być prosty, sportowy. Modele francuskie wprowadzają ozdobne wyszywania ciemnych kostjumów jaśniejszemi nićmi, co wprowadza pewne ożywienie w monotonję, właściwą kostjumowi kąpielowemu.

Słomkowy kapelusz o dużem rondzie wrócił triumfalnie na plażę kąpielową. Uwydatniają się obecnie jego praktyczne walory, o których zapomniano na pewien czas, kiedy miejsce jego zajęły bardzo fantazyjne okrycia głowy.

Poświęćmy jeszcze słówko pantofelkom plażowym, których pointą jest zastosowanie jakiegoś motywu przewodniego, jaki się powtarza na płaszczu, kapeluszu, czy kostjumie kąpielowym.

Zet.



Czteroczęściowy kostjum z szamerowanym wzorem. Miniaturowa spódniczka może być również użyta jako cape.



Elegancki biały kostjum kąpielowy, wykończony szafirową taśmą, której motyw powtarza się na pantofelkach

Szerokie i głębokie dekolty pleców są nad morzem najmodniejsze. Oto dwa takie modele, „zredukowane" do najdalszych granic



Kostjum kąpielowy z białej wełny w niebieskie kropki.

FILM

sztukowi



EVALYN KNAPP

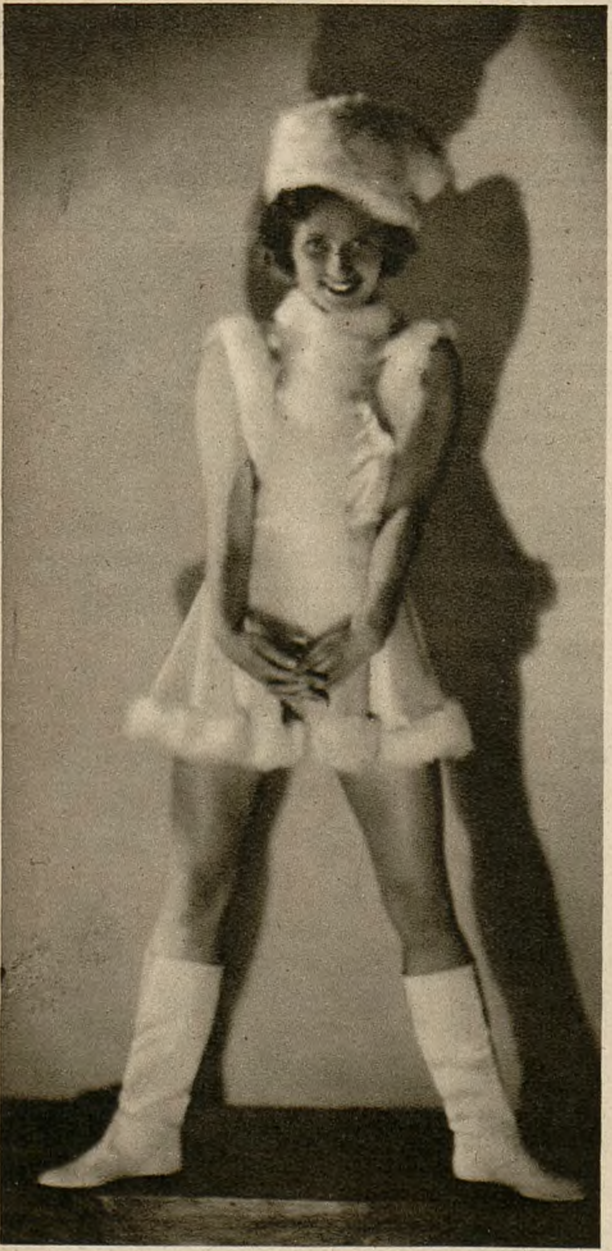
znakomita artystka amerykańska, błądząc na wywczasach letnich po szuwarach, odkryła gniazdko ptasie i z zainteresowaniem na nie spogląda.

Fot. Polonsky

SYLWETKI TANCEREK
HANKA i ZOSIA LEBIEDOWICZÓWNE

Byłem zaproszony do komisji egzaminacyjnej w szkole tańca artystycznego Tacjany Wysockiej. Zdawały dwie uczenice na dyplom pełny z ukończenia nauk i pięć na półdyplom. Egzamin był bardzo poważny i wszechstronny. Technika tańca klasycznego, akrobatycznego i rewjowego. Kompozycja i improwizacja, krytyka i dyktando taneczne. Teorja i historja tańca i muzyki. Wśród dyplomantek — wspaniale się spisała, uzyskując dyplom „cum eximia laude“ 17-letnia Hanka Lebiedowiczówna, a jej siostra, 16-letnia Zosia, uzyskała równie chlubnie półdyplom.

Te siostrzyczki taneczne są również — rodzone, co się naogół zdarza rzadko. Słynne „Dolly-sisters“ nie były rodzonemi siostrami, ani nawet ciotecznemi. Ta para, zresztą, na „siostry“ taneczne się nie nada. Rok tylko między niemi różnicy, a jaka olbrzymia różnica w charakterze i usposobieniu! Hanka — to sam czysty taniec.



Hanka Lebiedowiczówna, solistka baletu Tacjany Wysockiej.
Fotografje: „Foto-Forbert“, Warszawa

Gdy tańczy — celebruje. Tańczy skupiona i jakby z natchnieniem. Nawet, gdy to zwykły taniec akrobatyczny, polegający raczej na umiejętności technicznej. Precyzja — niezrównana. Przytem jakiś dziecięcy wdzięk. Hanka to — westalka tańca. Młodsza — Zosia — zupełnie co innego! Tej wciąż podczas tańca migocą w dużych, przepastnych oczach, filuterne ogniki. Uśmieszek zgoła — kobiecy. Takie sobie malutkie „wampirzątko“ 16-letnie. Hanka tylko myśli o tem, jak wygląda jej taniec. Zosia — jak... ona w tańcu wygląda...

Zosia dopiero zdała pół-dyplom, więc na wywiad z nią za wcześnie. Hanka ma już swoją maturę taneczną, więc też nań zasłużyła. Gdy tylko otrzymała swój dyplom i powinszowania obecnych, odrazu domagam się wywiadu. Właściwie jużbym mógł sam o Hance napisać całe studjum. Małoż to razy ją podziwiałem, małoż to razy zachwycałem się nią wewnętrznie i... zewnętrznie — to znaczy piśmiennie! Ale nie znam pewnych szczegółów biograficznych. Warto je zanotować, bo Hanka Lebiedowiczówna będzie miała swoją kartę w dziejach tańca polskiego. Mówi mi więc ten milutki blondasek:

— Tańczę już... pół mego życia, bo mam osiemnasty rok, a uczę się dziewiąty. Zapaliłam się do tańca już przed... dziesięciu laty. A było to tak. Byłyśmy z mamusią i Zosią w Łazienkach. W teatrze na wyspie występował zespół Tacjany Wysockiej. Na czele zespołu — pamiętam, jak dziś — czarujące zjawisko — Zosia Olechnowiczówna — dziś pani Dymszyna, małżonka popularnego „Dodka“. Taka byłam nią upojona, że zapragnęłam tak tańczyć, jak ona. — Tak długo prosiłam mamusię, aż mi pozwoliła uczyć się u tej samej pani Wysockiej. Pracowałam usilnie przez parę lat. Potem zaczęły się występy. Najpierw objazd uzdrowisk polskich, potem — zagranica. — Tańczyłam w zespole p. Wysockiej we Włoszech, Niemczech, Belgji, a ostatnio niemal rok w paryskim „Alcazarze“. — Stamtąd wróciłam, bo postanowiłam zdobyć dyplom. Udało się. Jestem z tego bardzo dumna i szczęśliwa. Pragnęłabym teraz zasłynąć jako tancerka - solistka. Pani Wysocka przyrzekła mi, że postara się, abym mogła zostać solistką w „Casino de Paris“, gdzie moje koleżanki tańczą teraz z Chevalierem. O, gdybyż to było możliwe...!

H. L.



Zosia Lebiedowiczówna, solistka baletu Tacjany Wysockiej.

„SIÓDME NIEBO“.



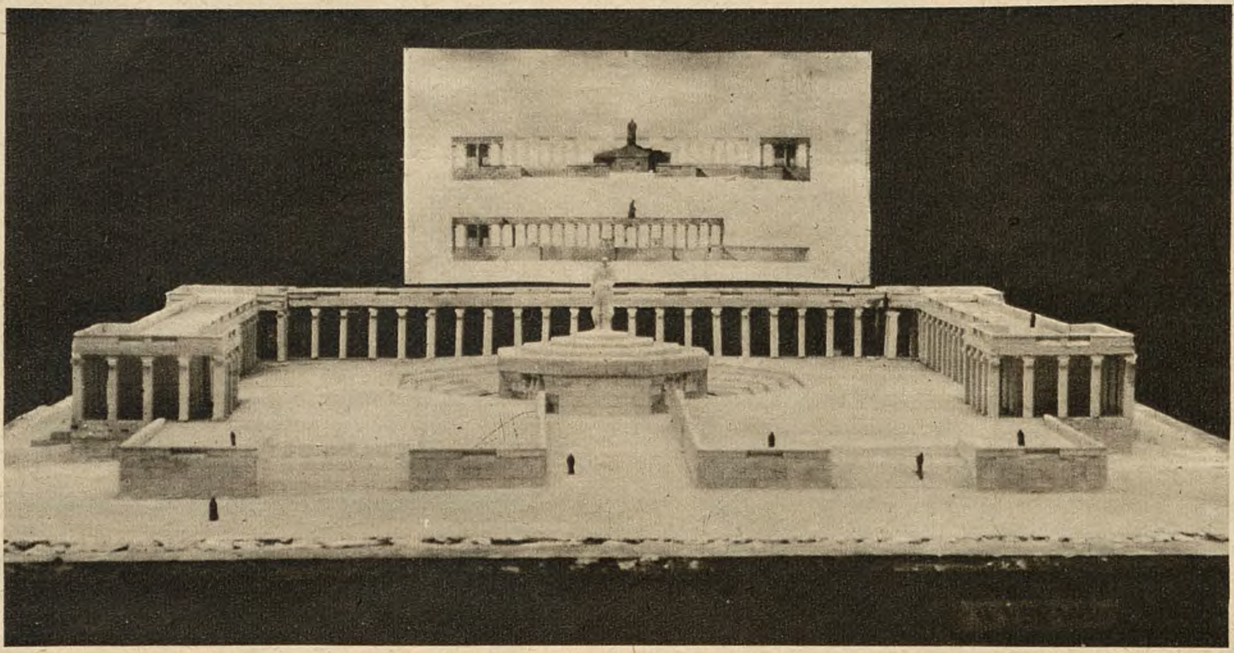
Simone Simon i James Stewart w filmie p. t. „Siódme niebo“, nakręconym przez wytwórnię „20-th Century Fox“.
Fot. „20-th Century Fox“

DZIECKO POLSKIE — W POLSKIEJ SZKOLE
POPRZYJ ZBIÓRKĘ NA SZKOŁY POLSKIE ZA GRANICĄ

JAKIM POMNIKIEM UCZCI WARSZAWA PAMIĘĆ WIELKIEGO MARSZAŁKA?

60 projektów zgłoszono do konkursu. Z tego odpadło 13, jako nieodpowiadających warunkom, z pozostałych 47 wyróżniono 13, z tej wreszcie liczby zakwalifikowano 3 do ostatecznego wyboru.

Projekty, wykonane w gipsie, wystawiono w jednej z sal Muzeum Narodowego w Warszawie. Na czołowem miejscu, w głównej sali znajdują się projekty: Jana Szczepkowskiego, Henryka Kuny i Marjana Wnuka. Wszystkie trzy są gigantyczne, i doskonale odzwierciedlają idee,— w imię której zostały wykonane. Jakkolwiek wszystkim trzem przyznano wartość równorzędną, już dziś wydaje się, że pierwsze miejsce zajmie projekt



W ubiegły czwartek otwarto w Warszawie wystawę prac konkursowych na pomnik Marszałka Piłsudskiego, który stanie Na Rozdrożu w Warszawie. Na zdjęciu projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego — Jana Szczepkowskiego.

Jana Szczepkowskiego. Składa się on z dwóch podstawowych części i jest pomyślany jako całość z przyszłą dzielnicą, która będzie się rozciągała na przestrzeni od pl. na Rozdrożu do Mokotowa. Właściwy pomnik, który stanie na pl. przy Al. Ujazdowskiej, to 10-metrowej wysokości postać Marszałka, w płaszczu i maciejówce, wsparta na szabli z nisko opuszczoną głową. Postać stoi na cokole, ku któremu z obszernego, okalającego placu wiodą wgłąb schody, ujęte w ośmiobok. Plac jest zamknięty w czworobok podwójną kolumnadą. Kolumny są proste, zakończone kwadratowemi kapitelami. Całość robi gigantyczne i przytłaczające swym ogromem wrażenie.

Drugą część stanowi niezwykle oryginalny łuk, odbiegający od wszystkich dotychczas projektowanych tego rodzaju budowli. Łuk stanie na osi pomnika między A. Ujazdowską a ul. Marszałkowską. Budowla ta, odbiegająca charakterem nieco od głównego pomnika składa się z łuku zasadniczego, przypominającego pewnemi fragmentami prace Szukalskiego; łuk jest przytłoczony architrawem, obładowanym płaskorzeźbą. Na architrawie tym, między dwoma blokami, o takim samym przekroju, co podstawy łuku, znajduje się postać Marszałka na koniu wśród wielu postaci. Patrzący z perspektywy przyszłej Alei Marszałka, która przebiegać będzie od Al. Ujazdowskiej, pod kątem prostym przecinając Marszałkowską, ku polu Mokotowskiemu, ujrzy pośrodku łuku sylwetkę pomnika głównego. W ten sposób podchodząc z tej strony, będzie się miało wrażenie, że na jednym pomniku widnieją dwie postaci Marszałka. To jest bodajże zarzut, jaki stawiają temu projektowi.

Gdyby projekt Szczepkowskiego został wybrany do realizacji, Warszawa otrzymałaby tak wspaniały, a zarazem gigantyczny pomnik, albo raczej budowlę pomnikową, jakiej pozazdrościćby jej mogły inne stolice świata. Pomnik ten byłby godnem uczczeniem Marszałka.

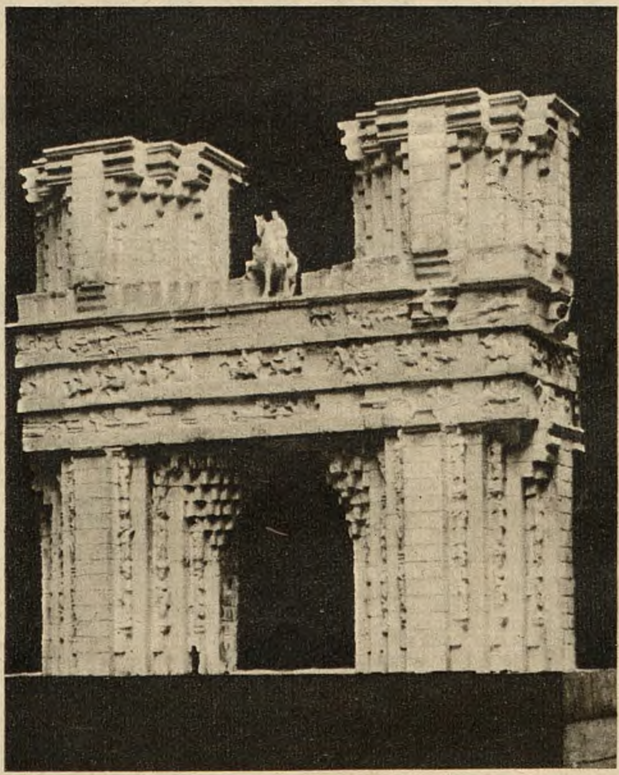
W pomniku Kuny rzuca się w oczy sama postać Marszałka, zwłaszcza głowa, która jest bodajże najlepszą z rzeźb Marszałka, jakie dotychczas wykonano. Projekt Kuny ma jednak mniej rozmachu. Właściwy pomnik ma stanąć na tle kolumnady, złożonej z prostych kolumn, prowadzących ku zamkowi Ujazdowskiemu. Plac, na którym pomnik ma stanąć, został rozplanowany w kształcie krzyża. Na środku tego krzyża, na wysokim cokole, znajduje się postać Marszałka wysokości 18 metr. Wraz z cokołem 23 metrowym pomnik będzie liczył 41 metrów. Postać Marszałka przedstawiona jest również w płaszczu i maciejówce. W jednej dłoni Marszałek trzyma buławę, drugą wspiera się na szabli. Osie krzyża zakończone są olbrzymiemi postaciami: żołnierza, uczonego, rolnika i robotnika. Między ramionami krzyża znajdują się schody, prowadzące ku środkowemu cokołowi.

Trzeci wreszcie projekt Wnuka, przewidujący również kolumnadę, jako tło, składa się z olbrzymiego, 22-metrowego cokoła, na którym widnieje postać Marszałka na koniu, bez czapki. Po obu stronach artysta umieścił postacie Wernyhory i żołnierza.

Jeden z tych trzech pomników ozdobi w niedalekiej przyszłości Warszawę.

Stolica otrzyma po raz pierwszy w swych dziejach pomnik godny pierwszego miasta Rzeczypospolitej.

(Si).

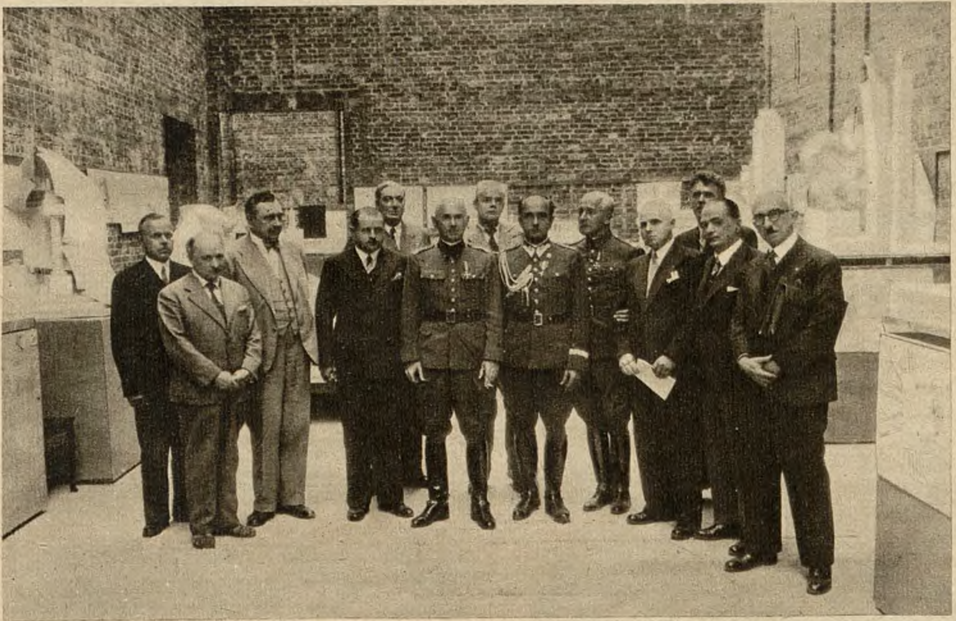


Łuk Triumfalny z projektu Jana Szczepkowskiego dla uczczenia Czynu Legionowego.



Projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego, dłóta M. Wnuka ze Lwowa.

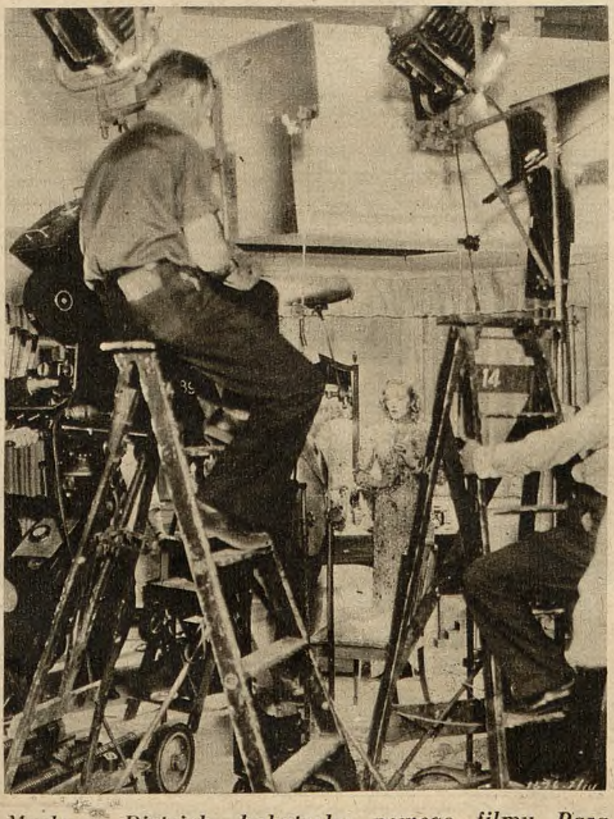
Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"



Jury konkursowe. Stoją od lewej: dyr. Lorentz, prof. Dunikowski, p. Śliwiński, prez. Starzyński, prof. Bojemski, Marsz. Śmigły-Rydz, prof. Jastrzębowski, min. gen. Kasprzycki, gen. Wieniawa-Długoszowski, wiceprezydent Pochowski, prof. Wittig i konserwator Roemer.

Fot. A. Gürtler, Warszawa

„ANIOŁ".

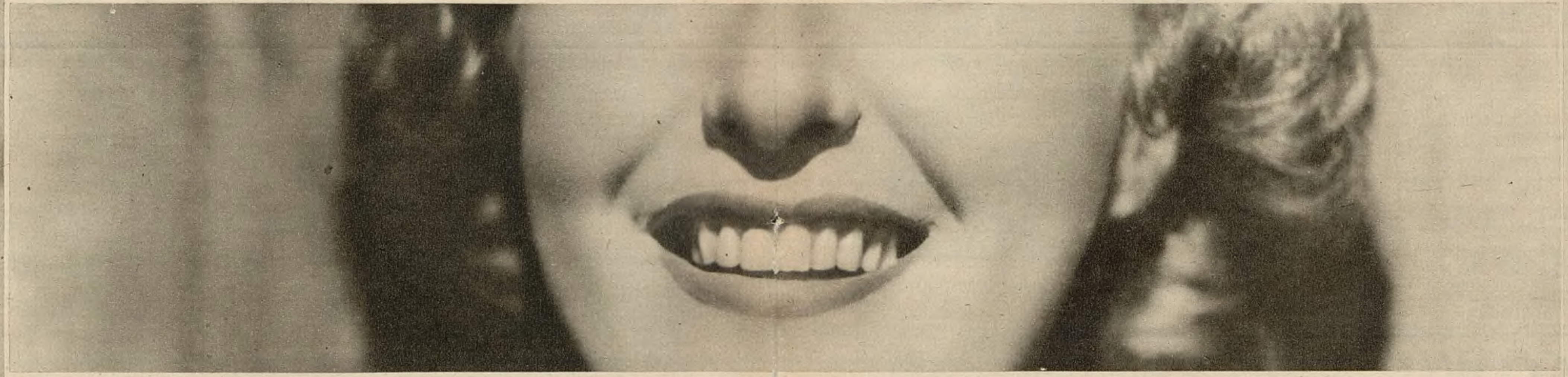


Marlena Dietrich, bohaterka nowego filmu Paramountu p. t. „Anioł", podczas zdjęć do tego obrazu.

Fot. „Paramount"



Diane Barrington, której uśmiech pełen melancholji i zamyślenia, podkreśla niezwykły urok jej młodziutkiej twarzyczki.
Fot. RKO Radio Pictures.



ROZEŚMIANE TWARZE



Zofja Nakoneczna, uzdolniona artystka polskiego filmu i teatru, znana jest ze swego pięknego uśmiechu.
Fot. „Muzafilm".



Nic nie widzą, nic nie słyszą, nic nie mówią — trzy urocze siostrzyczki z „Penny": Nan Gray, Barbara Read i Deanna Durbin.
Fot. New Uniwersal.



Śmiech clownnów... Pan Hokus i pan Pokus, nieznana jeszcze na naszych ekranach para komików amerykańskich, w towarzystwie swej koleżanki z filmu, Doroty Lee.
Fot. RKO Radio Pictures.



Dobroduszny uśmiech Walace Beery'ego zjednał mu sympatję wszystkich kinomanów świata.

Film — jak żadna ze sztuk — jest rewją humoru i pogody.

Film utrwala życie we wszystkich jego przejawach, ale jako posłannictwo swoje obrał właśnie szerzenie radości, zdrowia fizycznego i uśmiechów. Stąd utrwaliło się wśród mas uzasadnione powiedzenie: „do kina idę, aby się rozerwać". Nie wdając się w dyskusję na temat hierarchji muz, trzeba przyznać, że rzeczywiście swą misję bawienia wypełnia kino w skali jaknajszerszej.

Najpiękniejsze kobiety świata przyciągane są jak magnesem przez wielkie ośrodki produkcji filmów. Dawniej pozowałyby wielkim mistrzom pędzla i dłuta, dzisiaj są modelkami przed objektywami nowoczesnych aparatów, które utrwalą je na taśmie, ażeby później mogły być podziwiane przez miljony widzów w salach kinematograficznych całego świata.

Wieleż radości przysyła nam w wielkich zwojach taśmy słoneczne Hollywood, skąpane zawsze w promieniach słońca, położone wśród natury, zwalniającej jakby z trosk. W komedji „Penny", wyświetlanej z dużem powodzeniem w ubiegłym sezonie na naszych ekranach, wystąpiły trzy bardzo młodziutkie Amerykanki, z których każda była wulkanem humoru. Spójrzcie na fotografję w naszym kalejdoskopie: jedna z nich ma zamknięte oczy, inna zakryła sobie uszy, ostatnia wkońcu ma zamknięte usta. Ale każda z nich kipi rozsadzającą je od wewnątrz pogodą. Inna trójka amerykańska, którą przedstawiamy na innej fotografji, reprezentuje humor burleskowy, wywodzący się z cyrku. Aktorzy ci niewątpliwie pobudzają widza do śmiechu, a to przecież jest najważniejsze, o to w komedji czy farsie chodzi.

Zastanawiającą jest rzeczą, że w filmie polskim olbrzymi procent realizowanych scenarjuszy, to — farsy, komedje, operetki. Budziło to niejednokrotnie silny odruch malkontentów, rekrutujących się nietylko z pośród zagorzałych śledzienników, ale przyznać trzeba, że ta produkcja wynika w znacznym stopniu z tęsknot publiczności. Humor jest artykułem pożądanym na rynku wrażeń i z tego faktu zdają sobie doskonale sprawę przedsiębiorcy filmowi. Dajemy próbki uśmiechów naszych gwiazd. Znajdą wśród nich czytelnicy jedną z naszych dawniejszych gwiazd ekranowych, Jadwigę Smosarską, która po latach tragiczno-sentymentalnych ról pokazała w „Jadzi" i paru innych komedjach („Czy Lucyna", „Dwie Joasie"), że umie się szczerze smiać, — widzimy dalej artystkę najmłodszego pokolenia aktorskiego, wybitnie utalentowaną Zofję Nakoneczną, która w „Awanturę amerykańską" wniosła swój niezmiernie subtelny uśmiech. Pozostałych artystek, umieszczonych na tych stronach, wyliczać już nie będziemy. Uśmiech ich mówi sam za siebie i może zadowolić najwybredniejsze gusta... smakoszów dobrego humoru i kobiecego wdzięku. A uśmiech Wallace Beery'ego, czy Gary Granta... Mój Boże!... niech o tem wypowiedzą się same Czytelniczki!

Jan Leman.



Jadzia Smosarska jako... „Jadzia" uśmiecha się rozkosznie do swego partnera Józia Kudły, ucznia szkoły baletowej z Warszawy.
Fot. Stephot — Warszawa.



Uśmiech Cary Granta, rasowego amanta amerykańskich ekranów, pozyskał mu wiele wielbicielek na obu półkulach świata.
Fot. Columbia.

„TRÓJKA HULTAJSKA"



Ina Benita i Stanisław Sielański w filmie p. t. „Trójka Hultajska" Fot. „Femika-Film"

STEFAN JARACZ W KRAKOWIE.

Do Krakowa zawitał ostatnio Stefan Jaracz wraz ze swym zespołem teatralnym, wystawiając na scenie krakowskiej trzy sztuki — a mianowicie: „Szkołę żon" Moliera, „Woźnego i ministra" Birabeau i „Ludzi na krze" Wernera. Nie będę się tu zajmował recenzowaniem sztuk, które otrzymały należytą ocenę podczas swych dni premjerowych. O wysokim poziomie wykonania i reżyserskiej precyzji, która jest owocem współpracy artysty z reżyserem jego teatru, p. Stanisławą Perzanowską, mówi ich interpretacja aktorska sama za siebie. Tutaj pragnę nakreślić sylwetkę artystyczną Stefana Jaracza, najgodniejszego członka tego znanego już w całej Polsce świetnego zespołu.

Stefan Jaracz jest na terenie teatru polskiego zjawiskiem wręcz wyjątkowem. Niezwykle impulsywny uczuciowiec — stanowi on klasę samą dla siebie zwłaszcza w podchodzeniu do danej roli, traktując ją jako substrat, na podstawie którego buduje z siebie nowego człowieka — niejako tworzy na nowo postać, stworzoną przez autora, której kontury wyłaniają się z stojącego do jego dyspozycji tekstu. Ale to jeszcze nie wszystko. W przeciwieństwie do przeważnej części innych artystów — stworzona przez Jaracza postać, taka — jaką widzimy na premjerze, rozwija się dalej, nabiera coraz to więcej szczegółów psychologicznych w miarę wzrastania ilości przedstawień, jest na każdem dalszem przedstawieniu coraz pełniejsza, dojrzalsza, inna — słowem rozwija się psychologicznie wedle raz wytkniętej na początku linji zasadniczej, by w przedstawieniach końcowych dojść do szczytu swego psychologicznego rozkwitu. Gdy u innych aktorów postać sceniczna kostnieje zczasem w pewnej ustalonej na początku formie, czemu walnie dopomaga rutyna i doskonałe opanowanie techniki gry — u Jaracza jest wręcz odwrotnie. Jest on instynktownym wrogiem wszelkiej rutyny, czyny i słowa jego scenicznych postaci, za każdym razem coraz to żywsze i pełniejsze, wypływają zawsze z na nowo przeżytej treści roli, tak — jakby grał on ją po raz pierwszy. Stefan Jaracz za każdym razem improwizuje, wprowadzając nowe warjacje na temat zasadniczy i dlatego postacie jego w tej samej sztuce za każdym razem są inne, zawsze żywe, i coraz bardziej bezpośrednie. Pomaga mu w tem nadzwyczajna rozwinięta intuicja, mocą której chwyta z miejsca jeszcze na początku studjum roli zasadniczy timbre „psychologicznego nastroju" postaci, którą ma odtwarzać. Od tej chwili zdaje się puszczać luzem rozwój ziarenka, zasianego w duszy, korygując tylko rozumem jego ewolucję i, że się tak osobliwie wyrażę, „nawożąc" glebę, na której to ziarenko wzrasta, odpowiedniemi ingredjencjami psychologicznemi. W dniu premjery gotowa postać rodzi się na scenie w młodzieńczym już wieku, by przez cały ciąg swego trwania w całym szeregu przedstawień dojść do całkowitej dojrzałości. Dlatego też nie może posiadać formy raz na zawsze ustalonej, nie może skostnieć, zasklepić się w skorupie rutyny i szablonu.

Jeśli chodzi o zespół tego wielkiego artysty, to zwłaszcza młode pokolenie aktorskie w nim reprezentowane jest widocznie pod jego przemożnym wpływem. Widzimy tam zdolnych ludzi, dających ze siebie wszystko, co tylko możliwe, żeby nadążyć swemu mimowolnemu może nawet nauczycielowi, który wedle mego skromnego zdania wskazuje im najwłaściwszą drogę, jaką dobry aktor powinien kroczyć, by dojść do właściwego sposobu posługiwania się swym kunsztem. I to mimowolne posłannictwo, jakie spełnia w teatrze Stefan Jaracz, jest może największą jego zasługą.

Adam Cyprian.



Stanisława Perzanowska, reżyserka Teatru Stefana Jaracza, a zarazem doskonała aktorka, w sztuce p. t. „Woźny i minister" Birabeau.



Stefan Jaracz i Leszek Pośpiełowski w jednej ze scen sztuki Birabeau p. t. „Woźny i minister".



Scena zbiorowa ze „Szkoły żon" Moliera ze Stefanem Jaraczem w środku, oraz pp. Polakówną, Pośpiełowskim, Daniłowiczem, Łuszczewskim i innymi.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA STAN. BRZOZOWSKI WARSZAWA

Najpopularniejsza gwiazda



Jean Parker, świetna artystka filmowa, pracująca obecnie w wytwórni Columbia — staje się ostatnio jedną z najbardziej popularnych gwiazd ekranu. Składają się na to: niezwykły urok jej postaci, nieskazitelna uroda, a przedewszystkiem wspaniały talent, odznaczający się wszechstronnością. To też jest ona również jedną z najlepiej płatnych gwiazd. Fot. „Columbia"

Dwie ciekawe wiadomości o
Katarzynie Hepburn.



Katarzyna Hepburn i Franchot Tone w scenie z filmu p. t. „Quality Street", wyprodukowanym przez wytwórnię R. K. O. Radio. *Fot. R. K. O. Radio*

Katarzyna Hepburn otrzymała obecnie bardzo piękny prezent od jednego ze swych wielbicieli. Z okazji premjery dwunastego jej obrazu p. t.: „Quality Street", w którym obok niej występuje Franchot Tone, Mr. E. T. Warshofsky z Chicago przysłał jej wielką księgę zawierającą 1200 stron z pięknie wlepionymi fotografjami, artykułami i recenzjami z jej 12 filmów. Książka zawiera ponad 2000 fotografij i ponad 10.000 recenzyj filmowych. Pan Warshofsky rozpoczął tę pracę trzy lata temu i twierdzi, że zebrał prawie wszystko, co w prasie amerykańskiej o Katarzynie Hepburn pisano. Do książki tej dołączył gorący wielbiciel list, zapewniając Katarzynę Hepburn, że nie zaprzestaje tej pracy i że po 24-tym jej filmie dostanie znowu podobną księgę.

W najnowszym filmie Katarzyny Hepburn p. t.: „Quality Street", w którym występowała obok Franchot Tone'a, nosi ona najpiękniejszą suknię ślubną, jaką kiedykolwiek uszyto dla aktorki filmowej. Do sukni tej zamówiono we Francji 600 metrów walencjenki według specjalnych rysunków dyktatora mody w Ameryce — Płunketta. Suknię tę szyło podobno 24 krawcowych przez 6 dni. Dowodzi to, jak wiele starań poświęcają obecnie Amerykanie dla takich drobiazgów, jak suknia, którą aktorka nosić będzie zaledwie przez kilka minut.

„PROFESJA PANI WARREN"
W TEATRZE KRAKOWSKIM.



Ag. Fot. „Światowid"

Na zakończenie sezonu w teatrze krakowskim im. J. Słowackiego, dyr. Karol Frycz wznowił, po 30 latach niegrania, jedną z najlepszych sztuk genjalnego dramaturga G. B. Shawa: „Profesja Pani Warren". Napisał ją Shaw przed zgórą 40 laty, a mimo to poruszone w niej problemy nie straciły nic na swej aktualności. Zasługa to zarówno Shawoskiego genjuszu, jak i... społeczeństw, które — nic się nie zmieniły.

Sztuki Shawa są niezwykle trudne do grania, gdyż nie należy w nich kłaść specjalnej wagi na anegdotę utworu, ale właśnie na problemy, ujęte w formę pełnych paradoksów, ekwilibrystyki słownej i kaznodziejstwa dialogów. Na to przedewszystkiem zwrócił silną uwagę reżyser krak. przedstawienia dyr. Frycz, który wypracował jedno z najlepszych przedstawień Shawoskich w Polsce. Wszyscy wykonawcy trudnych ról dali piękny koncert gry aktorskiej: rolę tytułową odtworzyła z dużym umiarem i trafnie podkreślonem zabarwieniem uczuciowem Janina Wernicz, rolę jej córki Wiwji pięknie, na półtonach, zagrała Teresa Suchecka, dając postaci potrzebną surowość uczucia i wyrazu. W rolach męskich najkapitalniejszą rolę dał Kazimierz Fabisiak, jako Sir George Crofts, pyszny w masce i w ruchliwej, a równocześnie powściągliwej ekspresji scenicznej. Doskonałą charakterystyczną postać pastora stworzył Roman Wroński, szlachetnie zagrał Preada Włodzimierz Macherski, a J. Kaliszewski świetnie nakreślił postać młodego Gardnera. Na naszej ilustracji: J. Wernicz i K. Fabisiak.

MIŁY GOŚĆ Z LIZBONY.



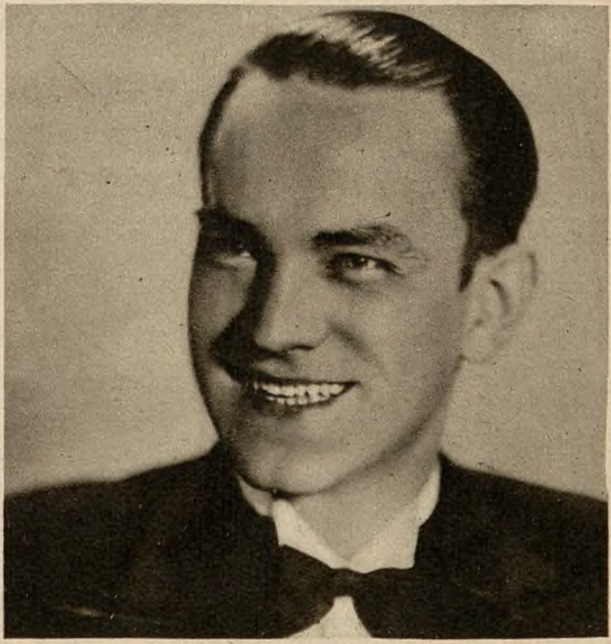
Gabrjela Filip de Rocha, polska artystka-śpiewaczka z Lizbony zawitała po dłuższym pobycie zagranicą do Polski i wystąpiła w dniu 13 lipca z repertuarem portugalskich pieśni w Polskiem Radjo, jak również na festiwalu śpiewaczym w Warszawie — osiągając wielki sukces artystyczny.

ZE ŚWIATA FILMJI I TEATRU



Na zdjęciu powyższem widzimy Włodzimierza Łozińskiego, niezwykle uzdolnionego artystę najmłodszego pokolenia aktorskiego w Polsce, w towarzystwie swego brata. Włodzimierz Łoziński spędza obecnie wakacje wraz z rodziną w Krynicy — po nagraniu dwóch nowych filmów polskich p. t. „Znachor" i „Dziewczęta z Nowolipek", gdzie talent jego zabłysnął znowu w całej pełni, stwarzając niezapomniane kreacje.

Ze świata muzyki.



Piotr Kruszewski, artysta-śpiewak, obdarzony pięknym basem, a przytem posiadający pierwszorzędne warunki zewnętrzne — doskonały wykonawca tak aryj operowych, czy też pieśni klasycznej, jak i nowoczesnej, lekkiej piosenki — rozpoczął ostatnio tournée koncertowe po większych uzdrowiskach Polski, które cieszy się wielkiem powodzeniem, ściągając na występy tego sympatycznego artysty tłumy publiczności.



ZWIEDZAJCIE ITALIĘ

Obecny sezon

jest najbardziej odpowiednim i sprzyjającym do zwiedzania Italji i do pobytu na jej wybrzeżach morskich i nad jeziorami; łagodne powietrze, naturalne piękno krajobrazu, najracjonalniejsze i najbardziej nowoczesne urządzenia jej uzdrowisk i kąpielisk, towarzystwo turystów z całego świata, życie towarzyskie, sporty, pozostaną niezatartemi wspomnieniami na całe Wasze życie. Oto niektóre najbliższe uroczystości i atrakcje w ośrodkach kąpielowych:

SIERPIEŃ:

- **ABACJA:** Karnawał letni na Lido.
- **NEAPOL:** Koncerty symfoniczne pod gołem niebem.
- **PESCARA:** Międzynarodowe wyścigi samochodowe.
- **POLA:** Występy teatru na wolnem powietrzu (na słynnej starorzymskiej arenie).
- **WENECJA:** Międzynarodowa wystawa sztuki kinematograficznej oraz aż do 4-go listopada wystawa dzieł Tintoretta.
- **STRESA:** Międzynarodowe zawody tenisowe.

WRZESIEŃ:

- **COMO:** Widowiska teatralne pod gołem niebem — międzynarodowy turniej tenisowy.
- **NEAPOL:** Wystawa malarstwa neapolitańskiego z XV, XVII i XVIII wieku — pełna charakteru uroczystość Najśw. Marji Panny di Piedigrotta (pojazdy i kalwakady alegoryczne, widowiska nocne, folklor i pieśni neapolitańskie).
- **WENECJA:** Kursa dla cudzoziemców, festival muzyki nowoczesnej.
- **STRESA:** Konkurs mody, koncerty — konkurs elegancji samochodów.

ZNIŻKOWE BONY HOTELOWE I BENZYNOWE ORAZ ZNIŻKI KOLEJOWE (50 DO 70 PROCENT) REDUKUJĄ DO MINIMUM KOSZTA POBYTU I PODRÓŻY.

INFORMACJE:

ENIT przy Król. Ambasadzie Italji w Warszawie, oraz wszystkie biura podróży i turystyczne.



KUPON Nr 34 upoważniający do

„PRZEDZIWNE KŁAMSTWO NINY PETROWNY“ ◆ NASTĘPCZYNI JEAN HARLOW.



Iza Niranda i Fernand Gravet w scenie z filmu p. t. „Przedziwne kłamstwo Niny Petrowny“. *Fot. „Parlo-Film“*

Cały świat filmowy został poruszony niedawno wiadomością o śmierci jednej z najwybitniejszych artystek ekranu, Jean Harlow, — zmarłej na zapalenie mózgu. Zwłaszcza wytwórnia, w której artystka pracowała, została dotknięta wielką stratą, albowiem Jean Harlow nakręcała kilka filmów, które z powodu tragicznej katastrofy musiały zostać przerwane. Zaczęto wobec tego poszukiwać artystki, któraby mogła zmarłą w zupełności zastąpić. Poszukiwania te zostały zakończone pomyślnym skutkiem i w ten sposób na firmamencie sztuki filmowej wzeszła nowa gwiazda w osobie Mary Dees, którą reprodukujemy na powyższem zdjęciu.

Fot. Wide World Photos.



Hipochondryk na letnisku...

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Rex“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Niech Was **dziesiąta** szarada w części
przekona chociaż na włosek,
jak wielka **czwór-trzy** *) blagi się mieści
w poezji o pięknie wiosek...

— — — — — — — — — — — —

O dola-ż moja, **czwarta-dziesiąta!**
Nieszczęsny losie „letniska“!
Za jakie grzechy mieszkam w tych kątach
skazany na łup wieśniaka!...

Osiem-pięć-drugie płacę banknotów,
by nabrać zdrowia i cery,
a **trójka siódme** jestem tu gotów
do reszty rozstroić nerwy!

Człek **siedem osiem-dwa** ,jak należy,
brak tego albo owego: —
rozbijasz jajo... kurczak wpadł... świeży!
do **wspakraz-sześć-dziesiątego.**

Przy chacie **sześć-pięć** wonią ponętna
kałuża, a w niej maciorka...
Radośnie kwiczą liczne prosięta,
stara z rozkoszy aż krząka.

Wspakraz-wspakdziewięć, że nie do szału
komary tną w czas pogody, —
zaś jeśli nieco deszczu polało
błocisko sięga do... budy.

Wreszcie nadchodzi nocka „kojąca“:
robactwo krwawy ślad znaczy, —
wyją kundysy po całych nocach,
ja im wtóruję z rozpaczy!...

*) czwarta-trzecia.

Rebus aktualny.

(Ułoż. „Wirenel“ — Klub Szaradz. w Warszawie).

Treścią rebusu jest ośmiowyrazowe zdanie o literach początkowych: l. w. e. b. p; p; s. p.



Za rozwiązanie powyższych dwóch zadań redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20.— druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 14 sierpnia 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 28.

SZARADA: Morze i kolonie, to nasza potęga! Stalowe demony ruchu.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 28 nadesłali:

Kwiecień C. J.. Ostrowiec n/Kamienną; Pilecki M., Przemyśl; Janotka Ryszard, Kraków; Kamberska Małgorzata, Kraków; Papież Juljan, Warszawa; Wojciechowski Kazimierz Wieluń; Klub Pracowników „Gazolina“ Borysław; Protasiewicz Edward, Wołomin; Krupski Stanisław, Wieluń; Sawicka Frania, Dubno; Probstowa Franciszka, Borysław; Bonkowski Hieronim, Kraków; Karłowska Zofja, Gdynia; Mikołajczak Stella, Puszczykowo; Kuraszkiewiczówna Stefanja, Jeszyce; Mokszańska Walentyna, Horochów; Piwowarczykowa Mery, Borysław; Chachlowska Marja, Kraków; Zieliński Bolesław, Warszawa; Jelonkowa Jadwiga, Rabka-Zaryte; Kaczmarek, Łódź; Kamiński Jerzy, Warszawa; Czerwiński Benicjusz, Zakopane; Ptaszyńska Z., Oświęcim; Herzberg Betty, Borysław; Mordawski Seweryn, Limanowa; Perlowski Kazimierz, Wisła; Kammerówna Janina, Zakopane; Piwowarczyk Adam, Borysław; Grodzka E., Warszawa; Pyrch N., Mikaszewicze; Kraszewski Jerzy, Trzebiniec; Bednarek Zofja, Stryj; Bachman Stef., Borysław; Zembrzuska H., Golub; Kowalczykówne Jola i Hala, Szczawnica; Oranowska Marja Józefowa, Warszawa; Linhardt Maks, Borysław; Grzywaczówna Adela, Bochnia; kpt. Bieganowski Antoni, Łomża; Grygiel Michał, Jaworzno; Hahorkiewicz W., Skawina; płk. dypl. Wojtkielewicz Alfons Marjan, Tarnopol; Kalita Roman, Równe; Łempicki Roman, Lwów; Jabłoński Tadeusz, Jaremcze; Wojdyłło Kazimierz, Przemyśl; kpt. Hauschild Ludwik, Nowy Targ; Łukasiewicz Karol, Brzeżany; Dworski Eugenjusz, Lwów; Bielska Aleksandra, Brześć n/B.; ks. szambelan Zajączkowski Ludomir, Pińsk; Garlińska Bożenna, Łódź; Hauschildowa A., Nowy Targ; kpt. Goliński Stanisław; Rucińska Aleksandra, Kielce; Grodzicki Adam, Kraków; Łukasiewiczowa Wanda, Brzeżany; Bawo-rowa Jadwiga, Kielce; Wawrzynkowska Bronisława, Kalisz; Dudzic Stanisław, Skarżysko-Kamienna; Olszewska Irena, Osięciny; Tatarniuk Lina, Kałusz; Wenderlich Władysław, Nieszawa; Ziemska Hanka, Lublin; Mieczkowski A., Wilno; dr med. Węglewski M., Tczew; Ćwiertniakówna Kazimiera, Zakopane; mgr. Chromiński Roman, Krzemieniec; Berndt Stanisław, Warszawa; **Ratajczak Helena, Poznań, ul. św. Józefa L. 6 (zł 20.—)**; Kledecki K. W., Poznań; Karaś Mieczysław, Wyszków n/Bugiem; Kierepka J., Budzanów k/Trembowli; Ramułłowa Bronisława, Jeżów; Kleszczyński Andrzej, Poznań; Filarski Edward, Chełmno; Kozłowski Kazimierz, Warszawa; Tymkówna Kazia, Lwów; Błażewiczowa, Kobylnik; Szmerdt Wł., Warszawa; Jagusiński Marjan, Kraków; Rabiasz Franciszek, Tworkowa; Lubańska Helena, Warszawa; Koza Albin, Częstochowa; Zaleska Jadwiga, Warszawa; mgr. Golińska Janina, Poznań; Tęsiorowska Zofja, Wieluń; Sankowski Adam, Warszawa; Angelus Wojciech, Kraków; dr Opielińska Helena, Poznań; Stachnikowa Janina, Szczekociny; Kułakówna E., Warszawa; Burz Oktawjan, Brześć n/B.; Mieszczak Józef, Głowno k/Łowicza; Iwanowska Krystyna, Cetniewo; Kwapisiewicz Gabrjela, Gdynia; Opaliński Władysław, Wilno; Miłkowska Józefa, Gorlice; Müller Lucjan, Dederkały; **Sienicki Wacław, Zdołbunów (Wołyń) ul. Ostrogska L. 49 (zł 10.—)**; Dziubiński Władysław, Warszawa; Feduszka Marjan, Stanisławów; Loeglerowa Anna, Lwów; inż. Sokołowski L., Świder; Moszyńska Marja, Lwów; inż. Słowikowski Zygmunt, Warszawa; Czobodziński Bolesław, Nowogródek; Benek Hela, Cieszyn; Piechurówna Janina, Krynica; Chmielewska Franciszka, Pacanów; Gorlińska Mary, Warszawa; Wójcik Ignacy, Częstochowa; Sokólska Marja, Poronin; Grzycki Stanisław, Lwów; Miechrowicz St., Katowice; Tomczak Jan, Łódź; Respler, Brzeżany; Lisowska Olga, Zagórze, Sobeki Teofil, Poznań; rtm. mgr. Rose Jerzy, Warszawa; Próchniewicz Zofja, Pszczyna; Bąkowski Stefan, Kraków; Tietz Zygmunt, Warszawa; Makułowska Marja, Kołaczkowo; Miłorajowa Bronisława, Równe Wołyńskie; kpt. Ertel Bronisław, Lwów; inż. Łącka Zofja, Radestów; Roman Janusz, Warszawa; Materkówna Emilja, Warszawa; Worobjow Sergjusz, Kraków; Dowmanowicz Eugenjusz, Lwów; Woliński Józef, Stanisławów; Paszkówna Aniela, Dziedzice; Sosnowski Włodzimierz, Blachownia; Drożdż Stanisława, Myszków; Sikora Tadeusz, Dziedzice; Celewiczowa Helena, Stary Sącz; Finkel Leon, Ostrów n/Wołyniu; Wanda S.; „Filek z Baranowicz“; Szydłowska Józefa, Rawicz; Kożuchowska Cecylja, Mińsk Mazowiecki; Ogorzałowa Marja, Nowy Targ; Kucharska Eugenja, Gdynia; Janiak Marja, Rawicz; Marszałkowski Fr., Sopoty; Rotter Alfred, Kraków; mgr. Czołba Józef, Toruń; Kłaput Kazimierz, Wadowice; Kawecki Mieczysław, Jaworzno; Zych Stanisław, Sosnowiec; Kledecki Zbigniew, Poznań; Matuszek Herbert, Bielsko; Doktorczyk Mieczysław, Łódź; Majewski Wacław, Sosnowiec; por. Dąbrowski Adam, Rembertów; Wittig Lech, Poznań; Stelmaszewska Bożena, Poznań; Bendarski Bogdan, Kraków; Misiak Roman, Przemyślany; Zapiór Jerzy, Kraków; Stelmaszewska Halina, Poznań; Rosenstockówna Janina, Szczakowa; Lilpopowa Mira, Włochy; Strubel Marja, Warszawa; Szaradziści Firmy **Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VIII 1937 r.)**; Bugajska Marja, Radomsko; Hess Arnold, Suwałki; Dworak Stanisław, Kobyłka; ks. Arlitewicz Juljan, Mychów; Wielowieyska Krystyna, Lucza; Olbrychrtówna Alina, Osięciny; Dąbrowski Adam, Grudziądz; Matejówna Elżbieta, Włocławek; Mędzała Roman, Rzeszów; Skubisz Lucjan, Lubartów; Jankowska Marja, Żywiec; Drozd Jerzy, Równe Woł.; Ziółkowska Marja, Poznań; Miodowiczówna Janina, Gniezno; Wiertelowa M., Gniezno; Rotter Br., Borszczów; Woronko Izydor, Troki k/Wilna; Pannenkowa Lucja, Lwów; Korzeniowski Zygmunt, Zakopane; Hernet Roman, Żnin; Badura Jan, Szopienice; Walczyński Stanisław, Częstochowa; Grabowski Stanisław, Płock; „Chłop“ — Wojsław, Mielec; Wasielewska Walerja, Częstochowa; Sergjusz Bogdanow-Bezkostny, Baranowicze; Podgórski Władysław, Wisznice; Krupa Władysław, Kraków; Mikowska Stanisława, Wilno; Lis Mieczysław, Kraków; Pająk Katarzyna, Targanica; Mosurski Henryk, Kraków; Juniszewski Jan, Łomża; Nalażkowa Helena, Toruń.

Nagrody otrzymali pp.: Ratajczak Helena, Poznań, ul. św. Józefa L. 6 (zł 20.—), Sienicki Wacław, Zdołbunów (Wołyń) ul. Ostrogska L. 49 (zł 10.—), Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec) prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31 VIII 1937 r.). „



Za fotografje i artykuły niezamówione, a nadesłane, bądź przyniesione, redakcja „Światowida“ nie odpowiada.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ
W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSK
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLA
Zakłady graf. „IKC“ w Krakowie pod zarządem F. Korczyńsk

NA HALI GĄSIENICOWEJ.



nasze przedstawia Halę Gąsienicową w Tatrach, najpopularniejsze miejsce wycieczek zarówno w lecie, jak i w zimie